Nr. 78 | Kraków, sobota 4 kwietnia 1931 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem
Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZOD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.076

ZMARTWYCHWSTANIE

Świat chrześcijański obchodzi dziś święto Zmartwychwstania, zwycięstwa ducha i idei nad przemocą brutalną, nad gwałtem i okrucieństwem; święto triumfu Prawdy i Sprawiedliwości nad fałszem, krzywdą i pychą...

Bo Idea i Sprawiedliwość zwyciężyć musi... I droga do zwycięstwa prowadzi przez walkę i męczeństwo... A prawdę tę stwierdzają dzieje. Nie sięgajmy daleko, jesteśmy bowiem sami, jako naród polski, tej prawdy pierwszorzędnem świadectwem...

Na gruzach trzech monarchij zaborczych, mniej lub więcej tyrańskich i okrutnych — Zmartwychwstała Polska Niepodległa.

W Zmartwychwstanie Polski, w Sprawiedliwość dziejową wierzył Lud polski, wierzył Socjalizm i Demokracja polska; więcej, do Zmartwychwstania tego dążyła przez czyn rewolucyjny i męczeństwo swych bohaterów. A najwybitniejszym Nauczycielem tej wiary czy przekonania, był Nestor polskiego Socjalizmu i Demokracji — **Bolesław Limanowski**, dziś zasadniczy opozycjonista wobec smutnej, nader smutnej rzeczywistości w państwie polskiem, jak ongiś wobec zewnętrznych gnębicieli narodu:

„Wielka mistrzyni ludów, historja, zapisała na swych kartach przykładami, że prawo jej potężniejszem jest **od wszelkiej siły brutalnej, dowolnością ludzką kierowanej**".

I nie mylił się znakomity historyk i wódz ideowy Demokracji, pisząc te słowa w r. 1874.

Dlatego wierzymy, że Idea i Prawo zwyciężą, że krótkotrwały jest żywot przemocy.

Wierzyliśmy w Zmartwychwstanie Polski, ale **Polski nowej**, Polski o nowym duchu społecznym, wyzwolonej z pod tyranji nietylko zewnętrznej, ale i rodzimej, Polski równości i Sprawiedliwości społecznej i politycznej, Polski, która nie będzie już więziła swej duszy anielskiej „w czerepie rubasznym", a zrzuci do „ostatka te płachty ohydne" — płachty przeszłości — Polski niewoli wewnętrznej, szlacheckiego warcholstwa i przywilejów... I wierze tej i tęsknocie do Polski nowej dawał wyraz Adam Asnyk:

„Taką, jak byłaś nie wstaniesz z mogiły,
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie,
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły
Na którym teraz robactwo się pasie"..

Wiara nauczycieli, poetów i bohaterów nie była złudna. Zmartwychwstała Polska nietylko niepodległa, ale konstytucyjna, demokratyczna, republikańska; Polska reform społecznych i równości politycznej i, zdawało się, wyzwolona ostatecznie z pod supremacji „czerepu rubasznego" — kastowego ducha szlachetczyzny...

Niestety, naród polski okazał się nie zupełnie jeszcze odeń wolny. Polskę Zmartwychwstałą usiłują omotać pokutujące upiory starej Polski, plącze się jeszcze w życiu publicznem narodu — „czerep rubaszny"... Pod różnemi maskami i pozorami usiłuje on cofnąć bieg dziejów narodu wstecz, a jak mówi Słowacki, „on się kładzie sam kamieniem" na drodze Ludu ku przyszłości, ku szczęściu, „chce zawrócić w stare łoże nowe fale — rzeki boże!" Usiłuje wypaczyć ideę Polski, obniżyć jej obyczaje, jej poziom życia publicznego, jej znaczenie w świecie kulturalnym, narzucić rolę sprzeczną z jej posłannictwem, jako Narodu wolności, oraz przedmurza cywilizacji demokratycznej Zachodu, wobec zakusów wschodniej barbarji; dąży do zatarcia tej cywilizacyjnej granicy, która wyodrębniała nas od wschodniego świata tyranji...

Czyżby naprawdę, wpływy wychowawcze politycznej szkoły samodzierżawia, które panowało w największym zaborze, były tak jeszcze głębokie i przemożne w Polsce niepodległej?

Któż odwali ciężki kamień smutnej polskiej rzeczywistości, gniotący całe nasze życie wewnętrzne, nasz postęp społeczny i cywilizacyjny, nasze dążenia demokratyczne?

Nikt inny, jeno sam lud polski!

Niemasz innego czynnika rozstrzygającego, dziejowego poza — ludem. O duszę tego ludu, o jego siły toczy się walka. Strach przed ludem, jest zawsze powodem nietylko głupstw, ale i zbrodni ciemięzców... Lud nie da się omamić reakcjonistom, obojętnym na jego cierpienia i potrzeby, na jego głód i niedolę, na jego dążenia i tęsknoty. Lud wskrzesi nową Polskę, Polskę Demokratyczną. Co on rozwiąże w swej żelaznej dłoni, — jak głosi wieszcz, — to rozwiązanem będzie już na wieki, a kto odejdzie odeń — **gdzież się schroni?**

Lud trzeba organizować i jednoczyć. Jednoczy się polski ruch chłopski pod jednym sztandarem **Polski Ludowej**. Niechajże temsilniej **organizują się i jednoczą robotnicy i inteligencja pracująca pod Sztandarem Socjalizmu i Demokracji.** W przymierzu chłopa, robotnika i pracownika umysłowego, leży przyszłość społecznych i politycznych dążeń ludu pracującego, przyszłość Nowej Polski Demokratycznej, jej prawdziwe i trwałe Zmartwychwstanie.

Marjan Porczak.

Ostatnie listy Hermana Diamanda

Z Zurychu, gdzie brał udział w sesji komitetu wykonawczego Międzynarodówki socjalistycznej, pisał nieodżałowanej pamięci tow. dr. Herman Diamand listy do żony, pełne informacyj ogólniejszego znaczenia. Dzięki uprzejmości tow. Herminy Diamandowej możemy dziś ogłosić interesujące wyjątki z tych jego ostatnich w życiu listów:

Zurych, 21 lutego 1931.

W Wiedniu spędziłem całe przedpołudnie w poselstwie szwajcarskiem i w policji. Gdym się już wydrapał do poselstwa szwajcarskiego mieszczącego się na 2-giem piętrze o nienormalnej ilości stopni, miałem wrażenie, że mnie oczekują. Kazali umundurowani jacyś urzędnicy siąść i tak czekałem szalenie długo. Gdym się już chciał pytać, co się z paszportem stało, przyszedł jakiś pan i kazał pójść do któregoś pokoju do sekretarza poselstwa. Ten bardzo się niby ucieszył, że ma sposobność mnie poznać, wypytywał o rozmaite rzeczy i ostatecznie pokazał telegram ministra, by mi wydał paszport i odebrał cyrograf, że nie sprawię Szwajcarji kłopotów z sąsiadami. Cyrograf już był gotowy, ale mi go wydać nie chcieli, gdyż bez wizy austrjackiej, pozwalającej na powrót do Austrji, wydać nie wolno. Ostatecznie zgodził się, bym z jego urzędnikiem pojechał do policji i uzyskał wizę. Tu nowy kłopot: powiadają mi, że im wizy dać nie wolno, tylko stałym mieszkańcom Wiednia, że wizę dostanę w Zurychu, a na to Szwajcarzy się nie zgodzili. Ostatecznie przypomnieli sobie w policji, że byłem posłem i za 15 szylingów dali wizę.

Zurych, 22 lutego 1931.

Wczorajszy list pisałem późno w nocy i wysłałem dzisiaj rano. Po czasie, który trwa nim listy dochodzą poznać jak wielka odległość. Mówiłem dzisiaj rano w sprawie pięciodniowego tygodnia, ale głównie wieczorem odczułem, że dobrze było i potrzebnie, żem przyjechał. Alter z Bundu napadł na naszą politykę, że zamiast bloku ogólnosocjalistycznego zrobiliśmy blok z nacjonalistyczną burżuazją i takie głupstwa bez końca, które widać było po twarzach słuchających i spojrzeniach na nas rzucanych znajdowały posłuch.

Zabrałem wtedy głos, przedstawiłem, jakie położenie nasze jest w rzeczywistości, że po za PPS i Niemcami w Łodzi i na Śląsku socjalistów w Polsce niema, że PPS jest za wielka, by pójść za Bundem do wyrzeczenia się wpływu na bieżące życie polityczne. Przedstawiłem znaczenie Centrolewu dla walki z dyktaturą, określiłem strukturę społeczną Polski i możliwość stąd wynikającej taktyki.

Czułem się w pełni sił i słowa z trzaskiem padały na przeciwnika. Potem jeden po drugim w najróżniejszych językach dziękowali i wyrażali zgodę. Adler prosił mnie na jutro rano, by o tem pomówić, a Bauer, bym we wtorek, jadąc przez Wiedeń, wstąpił do niego, bo tu już nie można było o tem pomówić. Przyszedłem i liczę, że we środę, a może we czwartek będę w domu.

— — — — — — — — — — — —

I był w domu we czwartek rano....

JAN STAŃCZYK

A góra krzywd i zbrodni wciąż rośnie

Kryzys — zwalnianie ciągle nowych tysięcy ludzi z pracy i ograniczanie dni pracy zatacza coraz rozleglejsze koło. Tragedja nędzy i poniewierki setek tysięcy bezrobotnych i półbezrobotnych przeszła już dawno poza wyobrażalną ludzkiem okiem granicę. Dziś już mało kto z ludzi jest w stanie wytłumaczyć tajemnicę w jaki sposób te setki tysięcy ludzi, których pozbawiono jakichkolwiek środków do życia żyją? Najlotniejsza wyobraźnia staje wobec tej ponurej zagadki bezradna. A jednak — faktem jest, że setki tysięcy bezrobotnych, półbezrobotnych, pozbawionych środków utrzymania z pracy i pomocy państwa, przeżywają długie, jak wieczność miesiące głodu i nie wymierają przynajmniej masowo. Zejdźmy jednak na niziny bytowania tych nowoczesnych nędzarzy. Stoimy bezpośrednio twarzą w twarz z ich nędzą. Zapytujemy, kto ich żywi, kto im daje nędzny kąt na legowisko? A dowiemy się rzeczy, które może daleko lepiej, aniżeli wszystkie teorje potwierdzą ciężką w naszej rzeczywistości prawdę; że nędza nędzy pomaga.

Wyrzuconych przez kapitalistów z pracy, zapomnianych przez państwo bezrobotnych, utrzymują przy życiu ci robotnicy, którzy jeszcze pracują. Dziś niema w Polsce prawie takiego robotnika, któryby z tytułu pokrewieństwa, a bardzo często ze zwykłej przyjaźni lub tylko odczucia męki głodu, nie dzielił swego skromnego zarobku z bezrobotnym. W skromnych i ciasnych izbach robotniczych znaleźli bezrobotni z rodzinami przytułek i ucieczkę przed okrutnemi skutkami zimy. Ubogą strawą, kęsem chleba, często odjętym od własnych ust, lub ust własnych dzieci, dzieli się pracujący robotnik z bezrobotnym towarzyszem i jego nieszczęśliwą rodziną. Tej cichej ofiary, spełnionej przez źle opłaconego robotnika na rzecz ratowania od śmierci głodowej bezrobotnego towarzysza, jego dzieci nie widzą, ani zrozumieć nie mogą jej wielkości ludzie syci — ludzie obozu burżuazji. Bo gdyby umieli choć na krótką chwilkę spojrzeć w bezmiar ofiary i nędzy, jaka otacza ich syty byt, to może we własnym interesie nie pracowaliby z takim fanatycznym uporem nad dalszem jej pogłębianiem przez nowe obniżki płac. Niestety, dzisiejsi sternicy życia gospodarczego i politycznego, jak gdyby chcieli podkreślić możliwie najjaskrawszemi kolorami kontrast nędzy — do bezlitosnego „prawa“ wyzysku kapitalistów: im szerszy zalew nędzy, tem wyrafinowańsze sposoby wyzysku stosują panowie kapitaliści i ich spodlali, a częściej głupi sługusi wobec klasy robotniczej. Wykorzystując strach przed pozbawieniem pracy, nie wstydzi się taki pan dyrektor, który zarabia kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie przyjść do robotników zarabiających na swoje, a z reguły także i na bezrobotnego towarzysza utrzymanie kilka nędznych złotych dziennie i zaproponować im bezwstydnie „dobrowolną“ (!!!) zgodę na obniżkę płac. O nie! Ci panowie nie krępują się niczem i nie liczą się z niczem tam, gdzie chodzi o skrzywdzenie robotników. Można szantażem.., i szantaż dobry, można podstępem... i podstęp dobry, można zagrozić wyrzuceniem z pracy... i to dobre. To też widzimy, jak na całej linji ci „szlachetni“ panowie korzystają z tej swojej „szlachetnej“ moralności. W hutach zapowiadają 15-procentową obniżkę, oświadczając jednocześnie robotnikom, że o ile się na tę obniżkę nie zgodzą, to będą zwolnieni z pracy. A kiedy zterroryzowani obawą głodu robotnicy tę propozycję przyjmują, ogłaszała wobec walczących o utrzymanie dotychczasowych płac związków, że robotnicy dobrowolnie (!!!) się na taką obniżkę płac zgodzili. A jakże! Nawet pan minister dostaje imienną listę kilkuset robotników, na której stwierdzili z „własnej i nieprzymuszonej woli“ zgodę na obniżkę płac. Taki i w ten sposób zdobyty dokument ma udowodnić, że nędza robotników nie jest znów taką wielką i zamknąć usta przywódcom związków zawodowych, broniących robotników przed obniżką płac. Albo takie kwiatuszki: W górnictwie węglowem Centralny Związek Górników nie dopuścił do legalnej obniżki płac. Umowa, pod którą położyli swoje podpisy dyrektorowie kopalń wszystkich zagłębi węglowych obowiązuje. W umowie są ustalone płace dla każdej poszczególnej kategorji robotników. Ale panowie dyrektorowie nie wstydzą się obchodzić wyraźnych postanowień umowy w sposób którego nie zastosowałby z taką bezceremonjalnością zawodowy krętacz. Bo oto oświadcza się robotnikom krótko i węzłowato: Coprawda umowa zagwarantowała ci w kategorji, w której pracujesz taką a taką płacę, ale my ci tej płacy nie możemy nadal płacić. Albo się zgodzisz na przesunięcie do niższej kategorji płacy, albo pójdziesz bratku za bramę“. Przed oczami biednego robotnika przesuwają się błyskawicznie obrazy przyszłej nędzy bezrobotnego, głód rodziny i kogoś już bezrobotnego na jego utrzymaniu. — Chwilka zastanowienia: — Nie! — tylko utrzymać pracę i godzi się dobrowolnie (?!) z głuchą rozpaczą i wściekłością w duszy na przesunięcie do niższej kategorji płacy.

O, panowie dyrektorowie są pomysłowi — posiadają jakąś wyrafinowaną zdolność do wyszukiwania sposobów okradania robotników z nędznego zarobku. Ot naprzykład wchodzi się w umowę z jakiemś z pod ciemnej gwiazdy przedsiębiorstwem. Oddaje mu się pewne roboty, wchodzące w zakres robót kopalni. Zwalnia się robotników, którzy dotychczas te roboty wykonywali. Za kilka dni ten przedsiębiorca przyjmuje tych samych robotników do tej samej pracy, ale za połowę tej płacy, jaką pierwotnie otrzymywali. Na interwencję delegata, radcy załogowego, sekretarza Związku o dotrzymanie umowy, otrzymuje się cyniczną odpowiedź: „Ależ panowie, ci robotnicy nie należą do nas. Oni pracują przecież u przedsiębiorcy, a tam umowa nie obowiązuje.

Oto kilka przykładów, a możnaby ich przytoczyć mnóstwo. Sądzę jednak, że to kilka przykładów wystarczą dla udowodnienia, jakiemi środkami i sposobami kapitaliści obniżają wbrew umowom płace robotników i powiększają nędzę tych, którzy nietylko siebie, ale i tysiące bezrobotnych ze swego głodowego zarobku utrzymują. Przykłady te, to również może niedostatecznie jasny reflektor, ale w oświetleniu jego można jednak zobaczyć i ocenić moralną wartość panów kierowników wielkich przedsiębiorstw, wśród których jest kilkunastu byłych ministrów, a może i przyszłych? Przykłady te wykazują, że brak zdolności do kierownictwa życiem gospodarczem zastępują niskimi, niegodnymi sposobami stosowania najbezwzględniejszego wyzysku dziś podległych, a często wskutek strachu o utratę ostatniego kawałka chleba i uległych im robotników. Jednak metody te nie pozostają bez następstw. Rodzą one w coraz szerszych masach robotniczych poczucie świadomości krzywdy. Przeświadczenie, że ci panowie, którzy kierują dziś losami życia gospodarczego, nie rozumieją ani swej roli, ani odpowiedzialności... Że właśnie oni przez nadludzki wyzysk mas robotniczych doprowadzili to życie gospodarcze do kompletnego rozprzężenia i że krocząc nadal po starej drodze, doprowadzą w końcu do ostatecznej katastrofy. W krzywdzonych masach robotniczych z każdą nową krzywdą musi róść i rośnie świadomość konieczności zmiany ustroju społecznego i jego kierowników. Ci, co doprowadzili stosunki gospodarcze do tej ostateczności, poza którą istnieje już tylko rozpacz głodnych mas, muszą odejść. Dziś jeszcze góra krzywd i zbrodni społecznej rośnie. Ale zbliża się chwila, kiedy masy robotnicze przestaną się bać utraty pracy. Kiedy pokora zamieni się w wolę zorganizowanej walki i solidarnego wysiłku wszystkich robotników do zwalenia tej tak skrzętnie wznoszonej przez kapitalistów góry krzywdy. Robotnicy zorganizowani w jednej klasowej organizacji obalą, wbrew trudnościom, tę straszliwą górę zbrodni i na jej rumowiskach wzniosą triumfalny gmach wolności i sprawiedliwości społecznej. Chwila ta się zbliża. Dla tej chwili pracowicie przygotowują grunt krzywdy i zbrodnie, w imię których żyje i tyje kapitalizm.

Na czasie

PĘKNIĘTY DZWON

— — — — — On..
To niegdyś potężny dzwon,
Co tak cudownie grał,
Za serca wszystkich rwał...

I błyszczał zdala złotem,
Narodu był klejnotem,
I serca wszystkich zdobywał
Do czynów wielkich porywał...

Jego też szczerze lud cały,
Kochał dla wielkiej chwały,
Na oścież mu serca otworzył,
Legendę o nim stworzył...

Lecz sława wielka i siła,
Śmiertelnie go odurzyła,
Pychą nadęty — pęknął dzwon,
Stracił na zawsze swój boski ton...

Dziś ryczy, chrapie i zgrzyta,
Że każdy za uszy się chwyta,
On „dzwoni“ tak strasznie bez przerwy,
Że stargał już ludziom nerwy...

Grzmi wstrętny jego ton,
„Legendy“ głosi zgon;
Gdy skończy — w uszach zostanie,
Ohydny zgrzyt i chrapanie...

Ekran.

POSEŁ KAZIMIERZ CZAPIŃSKI

Legenda o „silnym“ rządzie

„SILNY“ CZY TEŻ... „DROGI“?

Istniejc — w znanych kołach — legenda o „**silnym rządzie**“. Tę legendę celowo i systematycznie wtłacza się u nas, przy pomocy „sanacyjnej“ prasy, w umysły bezkrytyczne.

Legenda opiewa (mniej-więcej) jak następuje: Rząd demokratyczny, parlamentarny rząd „partyjników“ jest „słaby“! Musi być słaby, bo zachodzą sprzeczności ugrupowań, programów itd. Są trudne do pogodzenia. Wobec tego taki „partyjnicki“ rząd jest niemal bezradny wobec wielkich zagadnień epoki. Co innego — **rząd dyktatury, co innego** rząd oparty na zasadzie **przewagi władzy wykonawczej**. Taki rząd „upora się bez trudu“ ze wszystkiem. Taki rząd „da sobie radę“ nawet z takiemi dwoma kapitalnemi zagadnieniami **jak: 1) wojna**, 2) **trudności gospodarcze i finansowe**. Tembardziej, że rząd dyktatury jest **najtańszy**, bo nie ciążą na nim „serwituty“ partyjne.

To płytkie rozumowanie **powtarzane jest przez** koła „sanacyjne“ w różnych formach **niemal** codzień. Naturalnie, są prymitywne (**prostackie**) umysły, którym ta prymitywna „**filozofja**“ **trafia do** przekonania: „zawsze, panie dzieju, **jednemu** jest łatwiej zadecydować, niż kilku, **niż partjom**, niż parlamentowi“.

Pomińmy narazie sprawę **wojny**, bo ta jest prostsza, łatwiejsza. Wojna światowa **pokazała, że zostały** pokonane właśnie „silne“ **rządy** — **jak** rosyjskie „samodzierżawie“ lub **niemieckie** cesarstwo: zwyciężyły zaś **demokracje**, jak Francja lub Anglja. Bo **silny** rząd to jeszcze nie jest **silny** naród; to jeszcze nie jest silne **państwo!...** Nowoczesna wojna wymaga wielkiego napięcia sił Państwa, narodu, wymaga kolosalnej woli **mas**. Otóż praktyka wojny światowej pokazała, że tylko demokracja mobilizuje, umie uruchomić tę wolę i wytrwałość, a „silne“ rządy oparte na wąskiej podstawie ludowej, szybko się załamują. Mieliśmy podobny przykład w Polsce w r. 1920, gdy (nibyto) „silny“ rząd polski stanął do walki z dyktaturą bolszewicką, z rządem bezsprzecznie „silnym“. I cóż się stało? mimo początkowych niepowodzeń **demokracja złamała dyktaturę!**

Przejdźmy jednak do ciekawszego zagadnienia, do kwestji **gospodarczej** i **finansowej**. Prostakowi i tu wydaje się rzecz prosta: „silny“ rząd, niezależny od narodu, parlamentu, partji łatwo się upora ze wszystkiem. Po podobnej linji rozumowania potoczyła się ostatnia mowa naszego ministra skarbu p. **Matuszewskiego**, na ostatniem posiedzeniu Sejmu. Mamy „silny“ rząd, oparty na „silnej“ większości („jedynej w Europie“!!), a więc damy sobie radę, mimo że czeka nas „kompresja“ w kwocie 350 miljonów w budżecie przyszłorocznym!

Odpowiadając p. ministrowi, cytowałem z trybuny książkę francuskiego reakcjonisty **Valois**, który do r. 1928 sam był faszystą, i mówiłem, że w tej książce „**Finances italiennes**“ przychodzi on do wniosku, iż **faszyzm zniszczył finanse włoskie,** i obecnie już poprostu nie ma wyjścia. A chyba świadek nie jest podejrzany? I chyba „silniejszego“ rządu od faszyzmu włoskiego wyobrazić sobie niepodobna?!

A więc pryska ta naiwna i demagogiczna legenda o „silnym“ rządzie i jego omnipotencji (wszechpotędze). Właśnie **odwrotnie:** faszystowski rząd **doprowadził finanse włoskie na skraj przepaści.**

W swej pysze faszystowskiej rząd włoski stabilizował lira tak wysoko, że **zahamował wywóz.** W swym bezmyślnym imperjalizmie faszyzm **zahamował emigrację włoską**, bo chciał doprowadzić liczebność narodu do 60 miljonów, — i wówczas spowodować zwycięską „eksplozję“ Włochów przeciwko Europie, a zapomniał przytem, że pieniężne przesyłki emigrantów stanowią jeden z najważniejszych środków zatkania dziur w deficytowym bilansie włoskim.

Takich fatalnych kroków w gospodarce finansowej popełnił pyszny rząd faszystowski — pisze — **Valois** — bez liku. W cytowanej książce znajdziemy długi ich spis, poparty **urzędową włoską statystyką**. Dziś jednak obszerniej przytoczymy tylko kilka interesujących myśli i cyfr z rozdziału VIII o „**marnotrawstwie w administracji publicznej**“. Bardzo ciekawy rozdział, radzimy przeczytać cały...

Valois pisze:

> „Reakcjoniści piszą, że demokracje marnotrawią pieniądze: zaś rządy **samowładne** (autoritaires) są **oszczędne**. W rzeczywistości rzecz się ma odwrotnie. **Żaden rząd samowładczy nie miał nigdy dobrych finansów. Jednakowoż trudno znaleźć bardziej bezmyślne marnotrawstwo, niż marnotrawstwo włoskiej dyktatury**“.

I. Valois opowiada nam te niesłychane dzieje faszystowskiego **marnotrawstwa**, wynikającego z samej istoty rządów **niekontrolowanych.** Pisze:

> „Szefowie dyktatury, którzy przed dziesięciu laty byli bardzo biedni, są **teraz wszyscy bardzo bogaci;** zajmują się aferami, koncesjami, robotami publicznemi“ itd.

Najważniejszy sposób tkwi w tem, że **bankom** i znaczniejszym spółkom gospodarczym narzucono szefów dyktatury na **członków rad nadzorczych**. Tacy **panowie nierzadko pobierają do 500 tysięcy lirów** za „nadzór“ nad przedsiębiorstwami, których techniki **nic nie rozumieją**. Wielkich kupców i przemysłowców zmuszono do **zakupienia** wielkich organów **prasy** i do **wypłacania szefom** faszystowskim wprost **nieprawdopodobnych honorarjów**, nieznanych we Francji lub w Niemczech.

A cóż to są za ludzie ci **ludzie nowego ustroju?** To są **młodzi ludzie bez studjów i przygotowania**. I tacy zostali mianowani **radcami legacyj zagranicznych**, generalnymi konsulami, **prefektami** (wojewodami) itd. Niektórzy — powiada **Valois** — byli przedtem sprzedawcami pornograficznych widokówek... **2000 osób** zajęło (mniej-więcej) wybitne stanowiska w państwie. W ten sposób powstała ogromna **wspólnota interesów**.

A teraz weźmy funkcjonarjuszy rozgałęzionej organizacji **partji faszystowskiej**. Albo **weźmy 6 (sześć) milicyj**, utworzonych przez faszyzm (narodowa, kolejowa, drogowa, portowa, pocztowa, lasowa). W samej „**narodowej**“ mamy przeszło 300 tys. ludzi. **Stale płatnych w tej milicji mamy 1.156 oficerów i przeszło 15 tysięcy milicjantów**. Kosztuje to 150 miljonów lirów.

Stworzone dalej głośne „**korporacje**“ — **robotników i pracodawców**. **Te korporacje zdążyły już** stworzyć wielki aparat biurokratyczny, **5 tysięcy** faszystów nieźle się odżywia przy tych instytucjach.

A weźmy **wzrost emerytów (!!!)**. Usunięto z urzędów liberałów, socjalistów i **innych** opozycjonistów. W rezultacie emerytury **skoczyły** z 359 milj. lirów w r. 1922—3 na 753 (!) w r. 1927—28. **Valois** powiada:

> „Wszyscy młodzi zwolennicy faszyzmu, którzy chcieli zrobić karjerę, zadenuncjowali najlepszych swych szefów jako demokratów i masonów. Cały dawny doświadczony personel **został w ten sposób** zlikwidowany“.

Jak widzimy, rzeczy to nam **dobrze**, bardzo dobrze znane...

Faszyzm, powiada nasz autor, **chciał rozciągnąć dokoła siebie sieć dużych i małych interesów**. W ten sposób od **80 do 90 tys. osób żyje z systemu i bogaci się**, — gdy **kraj ubożeje**. A kraj jest **bezbronny** wobec tego marnotrawstwa: **nie może ani mówić, ani manifestować.**

Po szczegółowej analizie tych przeróżnych rodzajów marnotrawstwa **Valois** kończy:

> **„Często krytykowano demokrację, oskarżając ją, iż jest ustrojem drogim; doświadczenie włoskie pokazuje, że dyktatura jest znacznie droższą niż demokracja“.** (Str. 107).

Ciekawe to fakty i ciekawe wnioski! Gdzież więc jest ta kolportowana i narzucana legenda o „silnym rządzie“?! **Valois wykazuje** cyframi, że „silny“ (najsilniejszy!) rząd **włoski** nietylko niewłaściwemi zarządzeniami doprowadził kraj do ruiny gospodarczej i finansowej, ale i od wewnątrz został całkowicie podminowany, jako rząd korupcji i rząd **najdroższy**.

Tak **bezsilnie** staje „**silny**“ rząd wobec najpotężniejszych zagadnień — wojny i finansów. Co do wojny, to **Mussoliniemu** trzeba jedno przyznać: że po okresie krzykliwych wojowniczych frazesów kolejno umitygował się — wobec Jugosławji, Niemiec, wreszcie nawet Francji... Bezpieczniej deklamować o awanturniczych planach, niż je realizować, — zwłaszcza **bez finansów!**

„**Legenda**“ nie **wytrzymała konfrontacji** z życiem. W obecnych ciężkich **warunkach** wolny Naród zawsze będzie **silniejszy**, niż samowładny dyktator ze swą **żarłoczną klientelą!**

Sanacyjna piatiletka

Zbliża się maj, a z nim **pięcioletni jubileusz ery** sanacyjnej. — Powód radości **niecodzienny** dla tych, co rządzą, i dla **rządzonych**, tylko że dla obu stron **nieco** odmienny. Gdy **bowiem jedni radują** się, **że już tak długo** rządzą, drudzy, nabierają otuchy, że jeśli przetrzymali tak długie lata **ery** sanacyjnej, to zdołają przetrwać **ten krótki czas, który pozostał** sanacji do „**kresu wędrówki**“. Dostatecznie bowiem przysłużyła się już sanacja społeczeństwu i Polsce w ciągu swych pięcioletnich rządów i czas już, by odeszła w spokoju. Jeżeli pożąda sławy, jeżeli pragnie uwiecznienia w historji polskiej, **niech będzie** spokojna. Sława jej, mniejsza o to jaka, już trwale ugruntowana, imię jej niezmazanie zapisane, choć nie złotemi głoskami, na wieki w historji Polski.

A teraz, by **nie być gołosłownym**, rzućmy okiem wstecz, popatrzmy, jak pięknym, radosnym, prawdziwie wiosennym jest obraz pięcioletniej ery sanacyjnej w Polsce. Jest on wprawdzie nieco różny od owych, pięknych obrazków przedwyborczych, na których widzieliśmy i rasowe krówki, i pełne stodoły i dymiące kominy fabryczne, lecz nie mniej barwny i ciekawy. Na pierwszy jego plan wybija się stercząca dumnie forteca kostkowa **Brześć nad Bugiem**. Chluba sanacji ściąga na siebie **ogólną** uwagę, budząc niezbyt zresztą miłe uczucie wstrętu i zasłużonej pogardy. Towarzyszą tej **Bastylji sanacyjnej skromnie, ale znacząco** dwie inne chluby sanacji. **Łuck i „pacyfikacja“** Małopolski wschodniej, stanowiąc na pozór znakomitą ilustrację tego, co może i potrafi „silna ręka“, gdy tylko zechce. Wszechmoc **jej i wszechwładza** zdawałoby się nie ulegać **wątpliwości**. **Ale** jest tak **tylko** na pierwszy rzut oka. **Patrząc bowiem dalej** w obraz dostrzegamy **wymowne dowody**, że wszechwładna „silna ręka“ **okazuje się w pewnych** kierunkach zupełnie **bezwładną** i **bezsilną**. Dostrzegamy mianowicie **morze głów** ludzkich, które zalewa cały obraz, znacząc go beznadziejnie ciemnemi punktami. Początkowo myślimy, że może to owe rozentuzjazmowane **tłumy** idące za p. Piłsudskim na... afiszach wyborczych BB. Lecz nie, tłumy te to wynędzniałe, zgłodniałe, rozgoryczone rzesze **bezrobotnych**, plon **ery** sanacyjnej, pokrywający dziś **masami** bruki miast i miasteczek. — Z **głodnym robotnikiem** idzie w parze **wynędzniały chłop**, z rozgoryczeniem bezrobotnych łączy się kres cierpliwości **chłopskiej**. Z głębi obrazu wyciąga swe drapieżne szpony **kapitalista Kreuger**, patrząc z **uśmiechem jak z każdym płomieniem** zapałki wzrasta **jego mamona**. A obwieszony orderami **bebesyn wykrzywia swe dostojne usta** państwowotwórczą **deklamacją**, rzucając szerokim masom **miast pracy i chleba, puste frazesy o bohaterskim wodzu i jego kasztance**. Z pięknych **słówek** tego **patrjotycznego deklamatora zdaje się** szydzić **wyłaniająca się wstydliwie z obrazu**, **karczma**, troskliwą opieką **otaczana ostoja** naszego „zrównoważonego“ budżetu. Całość oświetlają jaskrawo, **nieco oślepiające promienie słońca** Madery.

Tak to mniej **więcej przedstawia się sanacyjna** piatiletka, jako **planowe** i **systematyczne niszczenie kraju** i **jego** dóbr moralnych i materjalnych. Miast demokratycznych swobód dała nam ona **więzy dyktatury**, zamiast pracy **bezrobocie**, w miejsce ogólnego dobrobytu **powszechne zubożenie**. Przetrzebiła bogactwa ziemi i serc **polskich**. Stłumiła uczucia dobre i szlachetne. Rozbudziła namiętności złe i niskie. Poniżyła godność i honor. **Wywyższyła podłość i służalstwo**. Zbeszcześciła zasłużonych. Odznaczyła katów. Kopiąc przepaść między sobą a społeczeństwem sama sobie grób wykopała, grób, który niewątpliwie nie długo będzie czekał na trupa **dziś już cuchnącego rozkładem**.

Jotge.

TADEUSZ BILIŃSKI

Koniec świata

Szeroko rozwartemi źrenicami, że aż łzawiły się, wpatrywał się już od godziny „łowca komet" profesor Wilk przez soczewkę wielkiej amerykańskiej lunety-refraktora i... serce załopotało mu ze wzruszenia w piersi.

— Ani chybi... znowu kometa i to nie jakaś tam periodyczna... ale nowa. ...nie ...chyba się teraz nie mylę.

Szybko myślą przebiegł wszystkie komety, których obieg mógłby przypaść w tym czasie ...Enckeo ...Leelle ...Donatti ...ale żadna z nich nie mogła być tą nowo odkrytą.

Duma odkrywcy rozszerzyła pierś „łowcy komet" — i wnet fale radjowe rozniosły wieść po obu półkulach o jeszcze jednej komecie profesora Wilka.

Nowa kometa rosła z każdym dniem i przybierała coraz bardziej na blasku tak, iż wnet można było ją podziwiać gołem okiem, jako wspaniałą różową gwiazdę, a warkocz jej — którego długość obliczano na 50, 70, a potem 100 miljonów kilometrów — rozciągał się coraz dalej i objął wkrótce połowę widnokręgu.

Nigdy żaden z tych błędnych rycerzy niebios nie znalazł się tak blisko ziemi i nie roztoczył tak niesamowitej wspaniałości. W trwożnym podziwie wylegały tysiączne tłumy na błonia, aby sycić oko niezwykłym widokiem i dzielić się nawzajem swojemi obawami i przypuszczeniami.

Tymczasem każdy dzień przynosił jakąś nową niespodziankę i zmianę w wyglądzie komety. Jednego wieczoru ujrzano, jak jednolita dotąd miotła, rozdzieliła się a kilka, z których główna rozciągała się w linji prostej, inne zaś były łukowato wygięte i rosły, coraz bardziej zagarniając olbrzymi obszar widnokręgu.

O niczem innem nie mówiono teraz, jeno o nowej komecie. Wszystkie dzienniki wypełnione były wywiadami z profesorem Wilkiem, który stał się ośrodkiem zainteresowania wszystkich „synów ziemi", zaniepokojonych wizytą niebieskiego włóczęgi.

Nikogo nie obchodził teraz upadek jeszcze jednego gabinetu, który ledwie zdążył się uformować, ani też zapowiedź rozpisania nowych wyborów; teatry, kina i kabarety ziały przerażającą pustką (nawet „kartkowicze" nie chcieli już chodzić), a w szkołach nie sposób było stosować skrupulatnie „jednostki metodycznej", ani „wyczerpać" materjału, ponieważ tak uczniowie, jak i profesorowie nie potrafili o niczem innem myśleć i mówić, jak tylko o nowej komecie.

Nowa kometa Wilka spędziła także sen z powiek oficjalnych astronomów, którzy mieli niezbyt tęgie miny, nie wiedząc, co właściwie myśleć o owym niepokojącym intruzie, jako iż odległość jego od ziemi zmniejszała się z przerażającą szybkością (690 km na sekundę), a droga obiegu nie była elipsą, jak u periodycznych komet, ale całkiem wyraźną parabolą. Wszystko wskazywało na to, że kometa przetnie orbitę ziemi i to... w punkcie krzyżowania się ich dróg, a więc w samym t. zw. „węźle", co nastąpiło już dawniej, ale nie w tym stopniu z kometą Halleya.

Aby nie powodować przedwczesnej paniki, astronomowie podkreślali jednomyślnie w swych wywiadach, że... żadne niebezpieczeństwo nie grozi ziemi, chociażby nawet — co zresztą, zdaje się, nie jest wykluczone, — miało przyjść do zetknięcia się z nową kometą.

Mimoto niepokój i obawa przed ewentualnym kataklizmem ogarniała coraz bardziej całą ludzkość i to w miarę, jak głowa komety olbrzymiała i trzy ogniste karkocze wydłużały się z przerażającą szybkością.

Wbrew uspakajającym komunikatom uczonych poczęły się szerzyć potworne wieści, lansowane przez domorosłych astronomów i astrologów, że nastąpi nieuchronnie... koniec świata, a to z chwilą kiedy kometa zderzy się z ziemią; wówczas, jeśli nawet nie nastąpi roztrzaskanie ziemi, z powodu wielkiego rozrzedzenia masy kometarnej — to w każdym razie gazy, które są w jądrze lub warkoczu komety zatrują atmosferę, albo poprostu kometa, ocierając się o ziemię, zabierze jej... powietrze i wodę. — Nigdy jeszcze wiara w możliwość końca świata nie była tak silną i powszechną, jak teraz; ludzkość uległa straszliwej psychozie, podobnej do tej, jaka ogarnęła ciemne masy w roku tysiącznym po narodzeniu Chrystusa, lub przy pojawieniu się komety Halleya w r. 1910. Zamęt rósł z każdym dniem zarówno w życiu społecznem jak i rodzinnem. Ludzie poczynali stronić od pracy i wyrzekli się wszelkich planów na dalszą przyszłość. Ponura obojętność i zupełna depresja ogarniała mężczyzn, kobiety natomiast tłoczyły się w świątyniach i słały modły o odwrócenie gniewu Bożego. Niemało było też takich, którzy, w myśl zasady „raz kozie śmierć", pili całemi dniami, no i... nocami na „umór", aby zagłuszyć potworny strach przed zbliżającą się zagładą, której uporne ogniste „Mane-Tekel-Fares" widniało co wieczór na zachodnim nieboskłonie.

Wtenczas to pojawiły się na rogach ulic odezwy obserwatorjów astronomicznych, rozgłaszane zresztą przez gigantofony, a mające na celu uspokojenie strwożonej ludności.

— Obywatele — głosiły one — Ziemi nie grozi bezwarunkowo zagłada. Już nie jeden raz Ziemia nasza zetknęła się z kometą — że tylko przypomnimy kometę Halleya z r. 1910, Bieli z r. 1832, 48 i 56, Templego i w. i., a przecież żadna katastrofa z tego nie wynikła i oprócz nas astronomów, nikt o tem przeważnie nie wiedział.

Gdyby nawet — jak to teraz niezawodnie się stanie — ziemia spotkała się z głową komety, to i tak skutki takiego spotkania będą nieszkodliwe dla ziemi i objawią się tylko deszczem gwiazd, spadających, gdyż głowa komety złożona jest z drobniutkich meteorytów. Nie wierzcie też rozsiewanym wieściom, że warkocz komety może zatruć naszą atmosferę lub „zabrać" powietrze lub wodę. Już niejednokrotnie ziemia przeszła przez ogon komety, a zatrucie nie nastąpiło i nawet drogą analizy chemicznej nie dało się wykryć w atmosferze żadnego śladu gazów, pochodzących z komety. Tak, czy owak niebezpieczeństwo żadne nie grozi naszej ziemi.

Zważywszy to wszystko, wzywamy was — w imię dobra ludzkości i narodu — nie poddawajcie się bezpodstawnej panice i depresji, wróćcie do waszych zajęć codziennych i nie wierzcie czczym, obliczonym tylko na zamęt, fałszywym pogłoskom i przepowiedniom.

Odezwa ta odniosła pewien doraźny skutek i sprawiła częściowo, że rozważniejsi wyzbyli się drżączki na widok ognistego straszaka, a nawet starali się wpływać uspakajająco na swoje otoczenie.

Szerokie masy ludności, zwłaszcza na wsi i na przedmieściach nie wierzyły jednak zapewnieniom astronomów i z tępą rezygnacją czekały „końca świata", który — według obliczeń astronomów — miał nastąpić 18 kwietnia.

W nocy z dnia 17 na 18 kwietnia nikt na całym świecie nie zmrużył oka. Olbrzymie tłumy wyległy wszędzie na ulice i — jakby urzeczone — spoglądały na kometę, której olśniewający blask przyćmił w zupełności srebro gwiazd i księżyca. — W pewnej chwili niebo zalała olbrzymia łuna i ponad kometę wytrysły fontanny żółtego fosforyzującego światła, które wystrzeliwszy niby niezrównane rakiety „wiankowe" zgasły wnet i po niebie i ziemi rozślniło się trupie lśnienie, kurczem straszliwego przerażenia, ściskające serce. Tłum zakołysał się, jakby gotując się do ucieczki, rozległy się zduszone krzyki przerażenia i przeciągły szloch udręczonych grozą biednych synów ziemi. Jak na dany sygnał, psy, również zaniepokojone jak ludzie, poczęły wyć gromadnie, skomleć i zawodzić. Tłum padł na kolana i ku niebu, kryjącemu tajemnicę najbliższej przyszłości ziemi, popłynęła potężna, łkaniem nabrzmiała suplikacja:

Święty Boże, Święty, Mocny, Święty a Nieśmiertelny
Zmiłuj się nad nami —
Od powietrza, głodu, ognia, zarazy i ognistej zagłady
zachowaj nas Panie.

Godzina, w której miało nastąpić zetknięcie się nowej komety z ziemią, zbliżała się niepowstrzymanie miarowym krokiem minut. Z grozą i niesamowitą niecierpliwością spoglądano na zegarki, obliczając skrupulatnie chwile, dzielące ludzkość od zagłady.

Ale, aczkolwiek pewność nieuchronnego kataklizmu kosmicznego nie ulegała dla nikogo wątpliwości, bo zresztą każdy zapewniał o tem drugiego — to mimoto w głębi duszy czaiła się jakaś nieśmiała nadzieja, że Opatrzność uchyli tę straszliwą karę i ludzkość ocaleje. Ale nikt nie śmiał przyznać się do tej szczypty nadziei — nawet przed samym sobą i ze zmartwiałem z przerażenia sercem spoglądał ku niebu, gdzie poczwarny łeb komety wraz z trzema ognistemi wiechami zdawał się pędzić wprost na spotkanie ziemi.

Raz po raz wytryskiwały na niebie olbrzymie gejzery oślepiających blasków, rozdzierając mrok białej nocy, to znów daleki grzmot, poprzedzany pomarańczową błyskawicą, był jakoby zapowiedzią niezwykłych wydarzeń, mających wkrótce

nastąpić. Naraz w martwą ciszę runął potężny wicher i gwałtowną falą uderzył w jęczący tłum. Zegarki wskazywały 10 minut przed fatalną godziną. Tłum trwał w korne] modlitwie, pochyliwszy głowy ku ziemi, jakgdyby oczekiwał, że za chwilę strop niebieski runie mu na głowy i zgruchoce je na miazgę.

Raz... dwa... trzy... jeszcze cztery... Liczono w śmiertelnem naprężeniu minuty, których brakowało do ostatniej godziny, a jęki, krzyki, szlochy, urywane słowa modlitwy niosły się ku niebu. Niektórzy, nie mogąc znieść straszliwego naprężenia nerwów, wpadali w ostry szał i przeraźliwem wyciem podnosili jeszcze grozę straszliwej chwili.

Godzina skrzyżowania się dróg ziemi z kometą nadeszła.

I NIC...?!

— — — — — — — — — — — — —

...Piąta ...szósta ...siódma ...ósma ...dziewiąta i dziesiąta minuta.

Napół żywy tłum ośmielił się naraz zadrzeć głowy do góry i spojrzeć ku niebu. Ale na horyzoncie tak, jak poprzednio błyszczała upiornem światłem kometa i nic nie wskazywało na to, aby kataklizm nastąpił przed chwilą.

Otucha poczęła ogrzewać zdrętwiałe z panicznego strachu serca.

...Skoro fatalna godzina minęła, a my żyjemy... to chyba dowód nieomylny, że już nic nam nie grozi...

— Nagle jaskrawy błysk, jak rakieta, przeszył niebo i za chwilę od szarzejącego stropu oderwały się miljony gwiazd i ognistą ulewą jęły spadać ku ziemi.

— To... meteoryty... z komety... objaśnił ktoś w tłumie... z czego wynikałoby, że zetknięcie mimo wszystko nastąpiło.

Deszcz gwiaździsty nie ustawał i oczy, nanowo zaniepokojonych ludzi, syciły się niezrównanym widokiem wspaniałego „fajerwerku". Tu i ówdzie między tłum poczęły nawet spadać rozżarzone drobne kamienie, raniąc i parząc niemiłosiernie.

Tłum rzucił się do ucieczki...

Ale nagle stanął jak urzeczony... Ktoś z tłumu roześmiał się, ale nie był to śmiech obłędny, histeryczny, jaki poprzedza atak szału, ale śmiech jasny, dźwięczny... z pełnej piersi. Śmiech ten okazał się zaraźliwym, bo — jak na dany znak, tłum wybuchnął głośnym, radosnym śmiechem. Poorane troską czoła wypogadzały się momentalnie, przygasłe oczy rozbłyskiwały i na zaciętych tępo i zrezygnowanych ustach pojawił się uśmiech.

Tłum ożywiał się coraz bardziej i stawał się coraz hałaśliwszy, gwar i beztroskliwa wesołość opanowały nawet najbardziej zdeterminowanych melancholików.

Nagle ktoś ujął najbliżej stojącego w pas i... puścił się w tan. Widok ten tak niezwykły i nieprzewidziany w tej godzinie grozy, nikogo nie zdziwił... wprost przeciwnie, stał się on hasłem do rozpoczęcia ogólnych tańców. Za chwilę kobiety, dzieci, młodzi i starzy... nawet inwalidzi łączyli się w pary i wszędzie, gdzie okiem sięgnąć było, widziało się tańczących.

— Gaz*) rozweselający zatruł naszą atmosferę — zawołał ktoś, świadomy rzeczy. Ale nikt wcale go nie słuchał, ani nie chciał wogóle zastanawiać się nad znaczeniem owych fatalnych słów. Wszystko opętane szałem tańca, wirowało niezmordowanie — jak gdyby chciało osiągnąć rekord wytrzymałości i swym widokiem zachęcało innych do naśladowania. Kto nie miał pary, tańczył sam i podrygiwał komicznie. Ale nietylko ludzi ogarnął demon tańca, także i psy, jakgdyby wytresowane, obracały się wkoło, stawały na tylnych łapach i wywracały pocieszne koziołki.

Zdawało się, że idąc za ogólnym pędem, także drzewa i góry porwą się w tan i cały świat wpadnie w zawrotny wir...

— — — — — — — — — — — — —

— Tchu... tchu... duszę się... — zawołał nagle ktoś i za chwilę jeden z tancerzy, okręciwszy się na pięcie, padł martwy na ziemię. Ten incydent przeszedł jednak bez wrażenia; dopiero, gdy niedługo potem jeden po drugim — łapiąc coraz rzadszy tlen z powietrza — padał pokotem, zaniepokojenie przeszło przez pary tancerzy.

Taniec trwał jednak nadal, jakby tańczący, raz splecieni w pary, nie mogli rozpleść już więcej ramion.

Coraz gęściej i gęściej padali „synowie ziemi", podobnie jak inni, zaduszeni gazem świetlnym, ale na ustach ich osiadł, jak piękny motyl, uśmiech zadowolenia i radości, a nie skurcz przestrachu.

Niedługo trwał jednak ten „ostatni bal". Już tylko niedobitki, „niezmordowani", balansując wśród gęsto rozsianych trupów, okręcali się coraz wolniej i wolniej, aż wreszcie, zachłysnąwszy się raz jeszcze ostatnią resztką tlenu — padli bez życia, którym kometa w swym przechodzie uraczyła sowicie ziemię, wyludniając ją doszczętnie.

I taki to był „ostatni karnawał Ziemi".

*) Jedna z „możliwości" końca świata — według Flammariona.

LEON KRUCZKOWSKI

Żołnierzyki... żołnierzyki...

(Fragment z powieści pt. „Sprawa Deczyńskiego", osnutej na tle życia chłopskiego w dobie powstania listopadowego)

Kapitan Sakowski był, co się zowie, twardym dowódcą kompanji. Na placu musztry gdy się zjawił, truchlały serca rekrutów. Oko miał niezawodne, jeśli chodziło o dostrzeganie najmniejszych uchybień kroku, czy postawy; a gdy chmurne jego spojrzenie przelatywało wzdłuż wyprężonych szeregów — w żołnierzach oddech zamierał, a twarze tężały wszystkiemi ścięgnami w jakieś sino-nabrzmiałe, przekrwione maski.

Niemniej i pięść miał ciężką pan kapitan. Używał jej, co tu ukrywać, popędliwie i skoro, choć nie tak często, by nadążyć mogła znacznie popędliwszym, a okrutnie grzmiącym słowom. Te słowa nie były wcale wykwintne; miażdżyły one jednak raczej imponderabilja, nieuchwytne u rekrutów, jako naprzykład godność człowieczą, poczucie ambicji, lub miłość własną... Nie pozostawiały siniców, a chyba tylko upokorzenie i conajwyżej, mdły posmak opłucia... Natomiast pięść uderzała boleśnie i gdzie popadło: w bok pod żebro, albo w pierś, czy pod brodę, albo zgoła w tak zwaną „mordę"...

To był odręczny niejako, odruchowy system wychowawczy kapitana Sakowskiego. Lecz równie srogo zwykł był on występować przy rannych raportach; areszt i chłosta dyktowane były wówczas za wykroczenia służbowe z niezwykłą szczodrobliwością.

Tak się przedstawiał, rzecby można, od frontu, kapitan Sakowski, w którego kompanji miał Kazimierz stawiać pierwsze, rekruckie kroki żywota wojskowego.

Ktoby pomyślał, że był on kiedyś zacnym napoleońskim oficerem i służył w legjach generała Dąbrowskiego, gdzie pono — jak w wojsku francuskiem — przyjazne fraternizowanie znamionowało życie obozowe, a prosty żołnierz zapanbrat zwracał się do oficera po ogień dla lulki. — —

Na szczęście, z tamtych pięknych czasów coś pozostało kapitanowi Sakowskiemu. Żona. W Andaluzji gdzieś, w hiszpańskiej wyprawie zdobył ją, czarnooką Iberji córę, przez kurzawę całej Europy jak skarb szacowny przewiózł i pod chłodniejszem polskiem niebem — nic z pierwotnych zapałów nie utraciwszy — na skromnem kapitańskiem osadził gospodarstwie. Piękna Dolores jakoś łatwo przywykła do nowego klimatu i wyuczyła się nieco ojczystej mowy swojego Felixe, doglądała jego bielizny i z wielką miłością hodowała kwiaty.

Ona to, czuła i łagodna istota, według możności starała się hamować gwałtowną popędliwość kapitana. Nieraz, w porze rannego raportu, podsłuchiwała u drzwi jego kancelarji, a jeśli grzmiący głos zbyt srogie dyktował delikwentowi kary, wkraczała tam po skończonej ceremonji i wzruszająca prośba wyjednywała często znaczne złagodzenie wydanych wyroków. W razie potrzeby umiała w takich razach zdobywać się na tyle energji, iż nastroszony i zawzięty Felixe musiał ostatecznie kapitulować po dłuższym lub krótszym oporze.

Nie można więc powiedzieć, jakoby nic nie pozostało kapitanowi Sakowskiemu z tamtych, pięknych czasów służby w legjach generała Dąbrowskiego.

Atoli gorsze było to, że za przykładem dowódcy — jeśli chodziło o wdrażanie w umysły żołnierskie pojęć karności i dyscypliny — nie szczędzili rąk i głosu oficerowie-suballerni, a także starszy sierżant kompanijny.

Ze zgrozą, ściskającą gardło, ujrzał raz Kazimierz na placu musztry, jak młody porucznik przed frontem plutonu podszedł do żołnierza, który zrobił fałszywy ruch bronią; dobył szpady i — bez jednego słowa — ostrze jej oparł na bucie owego niedołęgi... Straszny dreszcz przeszedł w plutonie... Oficer sparł się oburącz na gardzie szpady i — wciąż głucho milczący — począł nią wiercić z cichem, zajadłem okrucieństwem... Ostrze przebiło skórę buta i weszło w żywe ciało stopy... Żołnierz zbladł okropnie, lecz ani drgnął... Utkwił gdzieś w mroźnem powietrzu stężałe z bólu oczy... Tylko jakieś ledwodostrzegalne skurcze muskułów nabrzmiewały pod skórą jego twarzy, szarą jak popiół...*)

Służyło w kompanji kilku starych, napoleońskich jeszcze żołnierzy. Wiarusy, dymem wielkich bitew okurzone, tak się zrosły z karabinem, że jeden z drugim i po śmierci choćby w djabelskiem wojsku zaprzysięgali się służyć... Kapitan Sakowski miał dla nich niejakie względy, choć wiedział, że należeli do tych, co najmniej wzorowo prężyli nogi na mustrze. I jakkolwiek mowy teraz być nie mogło o braterskiem, jak ongi, odpalaniu fajek; jakkolwiek upiorem zadymionej przeszłości było kapitanowi wspomnienie owego w legjach fraternizowania — przecież srogi dowódca przyzwyczaił się patrzeć przez palce na niektóre maniery wiarusów. Wykorzenić ich docna nie miał sposobu, a może i ochoty...

Tem więcej przykro było patrzeć, jak dwudziestoletni sierżant kompanijny, piękny jak dziewczyna syn obywatela z pod Płocka, najgrubszemi nieraz słowy strofował przed frontem takiego choćby Sopieję, co dwie kule dostał był pod Novi, a tę szramę przez lewy policzek to mu szabla dragońska w Lipsku płatnęła do kości... Phi! Cóż szabla dragońska w Lipsku!... Pan sierżant kompanijny, faworyt samego dowódcy pułku, miał także pałasz, a zarazem prawo nieograniczonego płazowania żołnierzy bez względu na to, czy nosili mundur od czasu kompanji włoskiej, czy — jak właśnie pan sierżant — od dwóch lat...

Cóż dopiero mówić o rekrutach!...

Ciężko zaiste, doświadczał Kazimierz wszystkich udręczeń i upokorzeń mających w nim zaszczepić wieloliczne umiejętności i cnoty żołnierskie, poczynając od prawidłowej postawy w wyprężonym pod sznur szeregu, a skończywszy na wspaniałem poczuciu absolutnego unicestwienia woli w jestestwie, szczelnie opiętem w granatową kurtkę z błyszczącemi guzikami i obwieszonem zawiłą więźbą bandoljerów i lederwerków. Trzeba było długich tygodni, aby to jestestwo okrzepło w czerstwości, aby przyzwyczaić ucho do grzmiącego, przenikającego nawskroś głosu komendy, aby oswoić się z codziennym pacierzem wymysłów obelżywych, poszturkiwań i kułaków, z błyskiem płazującego pałasza, a także z tem, że za kompanją wychodzącą na plac ćwiczeń, kilku żołnierzy niosło pęki pałek, lub rózeg, któremi doraźnie i na miejscu wymierzano chłostę niezręcznym, lub nieuważnym.

— — — — — — — — — — — — —

...Gwarzyli nieraz na kwaterze, w wieczornych godzinach, o tem i owem... okazywało się, że wszyscy mieli to samo na wnątrzu; choć nie każdy jednakowo był wymowny, aby ów wnątrzny rankor przed kamratami w akuratnych wytrząsnąć słowach... Jak to chłopy; wszystko im się widziało krzywo, a jedno tylko było proste: że źle się dzieje w tym kraju pospolitemu narodowi. Rób co chcesz, ni tak, ni siak — ino źle!...

— Nie ujdziesz temu nikaj!... We wsi pańska, albo ekonomska wola nad tobą, a tu oficjerska!...

— Wiadomo, jedność to i tamto!...

— Trzymają się społem te ręce, prostemu człowiekowi na uciemiężenie...

— Ba, kiedyście takie śpekulantne, to powiedzcież, dlaczego najwięcej po wsiach Bartków?... Co chłop, to — gadają — Bartek;... Hę?

— No?

— Oto widzicie, przez to, że chłopom, jak owemu Bartłomiejowi świętemu po wszystkie czasy skórę łupią, a plecy bałożą;...

Roześmiali się, ale im ten śmiech z serca rozweselonego nie poszedł, tyle, że z gęby...

*) Autor nie może tu się powstrzymać od marginesowej notatki: oficer, o którym mowa, porucznik Aleksander Sejdler, uczestnik powstania listopadowego, ozdobiony został we wrześniu 1831 krzyżem złotym...

„Rząd gospodarczy"

Czytaliśmy w telegramach z Warszawy, że zapowiadane zmiany w rządzie mają się odbyć pod gospodarczym kątem widzenia. Znaczy to, że rząd ma być — przez wymianę niektórych ministrów — zasilony fachowcami gospodarczymi, a jako jednego z nich i to z przeznaczeniem na kierownicze stanowisko wymieniają b. ministra przemysłu i handlu, obecnie dyrektora Mościc p. Kwiatkowskiego.

O wiele zapóźno zorjentowano się w miarodajnych dla naszego życia politycznego sferach, że w obecnej sytuacji gospodarczej nic nie zrobić, oznacza przyznanie się do niemocy, do całkowitej niezdolności pokierowania losami państwa. Sanacja dotychczas była zdania, że pułkownicy wszystko potrafią, sądząc z tego, że specjalnie najważniejszy resort gospodarczy: przemysłu i handlu powierzyła p. Prystorowi, wobec którego p. Kwiatkowski — choćby z tytułu czteroletniego ministrowania — może uchodzić za pierwszorzędnego fachowca. Okazuje się jednak, że łatwiej wypisywać listy oficerów przeznaczonych na emeryturę, albo dekretować rozwiązywanie Kas chorych, aniżeli z niczego stać się znawcą rzeczy, dla których poznania inni poświęcają całe życie.

Jest rzeczą znamienitą, że sanacja wśród tylu ludzi, którzy utworzyli jej szeregi, nie ma ludzi o kwalifikacjach finansowo-gospodarczych. Fakt, że ministrami skarbu sanacji byli dotychczas pp. Czechowicz, Matuszewski, a ministrami przemysłu i handlu pp. Kwiatkowski i Prystor — ten jednak fakt przemawia za ubóstwem duchowem sanacji w dziedzinie, która nietylko u nas stała się w ostatnich latach najważniejszem zagadnieniem państwowem. Podczas gdy w innych państwach resorty gospodarcze obsadza się ludźmi o znanych nazwiskach, ludźmi praktyki czy teorji — u nas robi się, nietylko zresztą na tem polu, eksperymenta, za które państwo płaci coraz większym kryzysem.

Dobrze, że wreszcie — jak telegramy podają — spostrzeżono się i zamyśla się zmienić ten stan rzeczy. Łatwiej jednak powziąć postanowienie, niż je wykonać; gdzież bowiem są w sanacji ci „mesjasze", którzy mają wyprowadzić kraj z obecnej pustyni — w dosłownem znaczeniu — do lat tłustych? Jeżeli tymi „mesjaszami", jak twierdzą, mają być pp. Matuszewski i Kwiatkowski, przypatrzmy się, co oni mogą na ten urząd przynieść i to na podstawie dotychczasowej ich działalności.

P. Kwiatkowski z inżyniera w Chorzowie był od 1926 do grudnia 1930 r. ministrem przemysłu i handlu. Cztery lata na stanowisku — to szczególnie w czasach sanacyjnych zużywających tylu ludzi piękny kawał czasu. Co p. Kwiatkowski zastał i co zostawił? W r. 1926 mieliśmy pierwsze zwiastuny przesilenia w następstwie niedawnego załamania się złotego. Ale — sanacja twierdzi, że to p. Piłsudski ma szczęście — przyszedł niezależny od sanacji i od p. Piłsudskiego fakt, który wstrzymał przesilenie, sprowadził nam niezwykłą konjunkturę: angielski strajk górniczy maj-październik 1926. Deszcz złota spadł na Polskę, ożywił się przemysł i handel, doszliśmy do stanu takiej pomyślności, że już w następnym roku zagranica uznała nas za godnych otrzymania większej pożyczki.

Na tem zakończyła się „era szczęśliwości"; zaczęła się era upadku: zaczęło się ledwo u nas przedtem znane masowe bezrobocie; zaczęło się stopniowo robić przesilenie, które z ruchliwego kraju zrobiło cmentarzysko. O ile początkowa pomyślność nie była zasługą p. Kwiatkowskiego, o tyle późniejsze załamanie się było jego winą. Jeżeli się stagnacji w przemyśle chciało zapobiec podwyższeniem stawek celnych: jeżeli bierny bilans handlowy traktowało się, jako rzecz, z powodu której nikogo nie powinna głowa boleć; jeżeli po doprowadzeniu do obecnego stanu idzie się na nieskomplikowane a dochodowe stanowisko — to wszystko nie jest kwalifikacją na męża opatrznościowego, na ratownika z niedoli, do której wytworzenia przyłożyło się grubo rękę.

A p. Matuszewski? Także przeciwnicy jego przyznają, że zdołał w niedługim stosunkowo czasie opanować obcy zupełnie materjał; że dzięki płynnej wymowie i mniej, niż u innych pułkowników, szorstkiej formie obejścia się zyskał więcej sympatji, aniżeli z tytułu urzędu — minister skarbu nigdzie nie jest popularny — i przynależności partyjnej mógłby sobie pozyskać. Wszystko to bardzo pięknie, ale gdzie w tem znaleść tytuł do takiej aż fachowości gospodarczej, którąby usprawiedliwiła powołanie na najwyższy urząd z marszrutą zajęcia się właśnie sprawami gospodarczemi?

W dziedzinie finansowej p. Matuszewski operował najprymitywniejszemi środkami. Nietrudno w obecnych warunkach, gdy Sejm wszystko zatwierdzi i pochwali, zrobić budżet, tembardziej, że z całą szczerością mówi się, że nie będzie wykonany. Ale i ten tombakowy budżet ze swem komicznie skonstruowanem zbilansowaniem dokonał tego „cudu" w sposób, który potrafi każdy student gimnazjalny, mianowicie zapomocą dodatków do podatków przejętych po poprzednich rządach i powiększonych obecnie. Można zadekretować czy kazać uchwalić BB 10% dodatków do wszystkich podatków, 10% do podatku dochodowego, 2% do opłat emerytalnych, 33% od biletów autobusowych, ale nie można zadekretować, że sytuacja gospodarcza ma się poprawić, że ma zniknąć bezrobocie, że fabryki mają produkować, a koleje przewozić towary — takiego rozkazu nawet od potentatów sanacyjnych życie nie przyjmie.

Jaki więc cel ma trudzenie się ze zmianą ludzi, kiedy z nimi czy bez nich stosunki się nie zmienią? Nikt przecież nie ma najmniejszych wątpliwości, że ktokolwiek będzie ów przyszły szef czy minister resortowy od spraw gospodarczych, nie będzie robił innej polityki od tej, którą podyktuje „Lewiatan", a cała ta „polityka" obraca się obecnie około jednej „zbawczej" myśli: około zmniejszenia płac robotniczych, około zniszczenia ustawodawstwa społecznego, około rozbicia organizacyj robotniczych! Szyldem, choćby przez mistrza wymalowanym, nie zasłoni się pustki w sklepie; ten czy inny firmujący gabinet sanator będzie wobec przesilenia taksamo bezradny, jak byli dotychczas inni sanatorzy. Bezsilni dlatego, gdyż jedynie zbawiennych środków nie zastosują — nie są niezawiśli w swych postanowieniach.

Hocki-klocki

PRZYMUS SUMIENIA

„Wiadomości Literackie" polemizują z „Naprzodem".

Na temat noweli Żeromskiego „Ananke".

Na temat przymusu sumienia.

Co też ten „Naprzód" wypisuje! Jeżeli pod zaborem rosyjskim urzędnika groźbą wyrzucenia go z posady zmuszano do przejścia na prawosławie, to całkiem co innego, aniżeli dzisiejsze zmuszanie urzędnika groźbą napędzenia go, ażeby wstąpił do BB. Jak można zestawiać jedno z drugiem?! Że też „Naprzód" nie rozumie różnicy i jednako piętnuje wszelki przymus sumienia!

W samej rzeczy, „Naprzód" nie rozumie tego... delikatnego rozróżnienia.

A przecie różnica leży, jak na dłoni: — Oto ja, literat genjalny we własnej osobie, nie byłbym nigdy przeszedł na prawosławie, jak Boga kocham, słowo honoru, żeby mnie tak szlak trafił, — ale do BB, do „Strzelca", to i owszem, czemu nie? Przymus sumienia? No co jest trochę przymus sumienia? Komiczne! Powiadam: tak i tak, moi panowie, no i już.

„My czwarta brygada"....

Urzędnicy państwowi wobec chwili bieżącej

UCHWAŁY ZJAZDU DELEGATÓW STOWARZYSZENIA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH

Walny zjazd delegatów kół SUP w dniach 29 i 30 marca br. stwierdzając:

1) że płace urzędników państwowych, obniżone w okresie kryzysu w roku 1925—1926, były w ostatnich latach, a więc w okresie lepszej konjunktury gospodarczej, niedostosowane do faktycznej zwyżki cen, to znaczy, że **równowaga budżetowa państwa była utrzymywana w znacznym stopniu kosztem urzędników;**

2) że przeprowadzona przez SUP ankieta ujawniła niesłychany stan **zadłużenia** urzędników, wyrażający się w olbrzymiej większości (poza pożyczkami budowlanemi) kwotą 4—6-miesięcznego wynagrodzenia i to przeważnie w postaci **długu towarowego;**

3) że utrzymanie się najsilniejszego dotąd spadku cen kompensowałoby jedynie częściowo poprzedni spadek wartości płac, nie oznaczałoby zaś realnego ich podniesienia ponad uznawany za niski i przejściowy, poziom z roku 1925;

4) że podwyższenie opłat emerytalnych i podatku dochodowego od uposażeń łącznie z zarządzeniem rządu o wstrzymaniu awansów i przemianowań na stałe spowodowało już **zmniejszenie zdolności konsumcyjnej** warstwy urzędniczej;

5) że zwiększenie zbytu, związane z przeprowadzeniem obniżki cen, będzie mogło tem skuteczniej przyczynić się do ożywienia życia gospodarczego Polski, im **realna wartość płac, w szczególności zaś urzędników państwowych, będzie wyższa** — z tych wszystkich względów **postanawia zdecydowanie przeciwstawić się nad wyraz szkodliwemu — z punktu widzenia państwowego — projektowi obniżenia płac o 15 procent.**

W ZAKRESIE USTAWODAWSTWA EMERYTALNEGO

1) Walny zjazd delegatów wyraża żal, iż rząd zgłosił do Sejmu projekt noweli emerytalnej **bez uprzedniego zapoznania się z opinją** związków pracowników państwowych.

Zarazem walny zjazd delegatów stwierdza, iż na skutek **pośpiesznego tempa**, w jakiem projekt rządowy był uchwalony przez ciała ustawodawcze, **uniemożliwiono** reprezentacji zawodowej urzędników wszechstronne oświetlenie problemów emerytalnych, objętych projektem.

2) Walny zjazd delegatów stwierdza, iż prawa wynikające z doliczenia służby samorządowej i pracy zawodowej na zasadzie ustaw o uposażeniu z roku 1920, już raz uszczuplone zostały w myśl postanowień artykułów 97 i 98 ustawy emerytalnej z roku 1923, dalsze przeto naruszenie powyższych uprawnień postanowieniem artykułu 2 noweli do ustawy emerytalnej zagraża już nietylko egzystencji szerokich mas nędznie zaopatrzonych emerytów i wdów oraz sierót po funkcjonarjuszach państwowych, ale przedewszystkiem **w sposób wysoce niebezpieczny dla porządku prawnego narusza kardynalną zasadę ochrony praw nabytych.**

W ZAKRESIE STOSUNKÓW SŁUŻBOWYCH

Walny zjazd delegatów kół SUP w dniach 29 i 30 marca br. wzywa zarząd główny do poczynienia najusilniejszych zabiegów, mających na celu realizację zasad, na których oparty jest projekt SUP ustawy o państwowej służbie cywilnej, w szczególności zaś następujących dezyderatów:

1) zniesienia kategorji urzędników mianowanych do odwołania (prowizorycznych);

2) ustalenia ustawowo, w jakich wypadkach mogą być zatrudniani w służbie państwowej pracownicy, których stosunek służbowy określa **umowa;**

3) wprowadzenia w administracji państwowej zasady awansu automatycznego niezależnie od awansu według uznania władzy;

4) obsadzania w zasadzie stanowisk w drodze konkursów;

5) ograniczenia uprawnień władzy w zakresie przeniesień urzędników do innej miejscowości;

6) ustawowego unormowania czasu pracy i ustalenia wynagrodzenia za godziny nadliczbowe według zasady ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu;

7) powołania do życia komisyi weryfikacyjnych, które miałyby za zadanie zaliczenie do wysługi lat służby wojskowej i samorządowej oraz pracy zawodowej urzędnikom bez względu na ich charakter stosunku służbowego przed 1-ym października 1923 roku.

W SPRAWIE WSTRZYMANIA AWANSÓW I PRZEMIANOWAŃ

Walny zjazd delegatów domaga się od rządu bezzwłocznego uchylenia zarządzenia o wstrzymaniu awansów, przemianowań na stałe itd.

W SPRAWIE POMOCY LEKARSKIEJ

Walny zjazd delegatów wzywa zarząd główny do podjęcia jak najenergiczniejszej akcji w kierunku reorganizacji państwowej pomocy lekarskiej, która nie stoi na należytym poziomie.

Podwyżka komornego?

Jak donosiliśmy, komitet ekonomiczny Rady ministrów rozważał rozmaite projekty wzmożenia ruchu budowlanego. Między innemi omawiany jest projekt nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów. Zmiana polegaćby miała na podniesieniu komornego, a różnica opłat obecnych i przewidywanych byłaby inkasowana przez państwo na cele budowlane. Właściciele nieruchomości otrzymywaliby wzamian równowartość w postaci długoterminowych obligacyj. Plany te są omawiane w ministerstwie robót publicznych i ochrony pracy. Do postanowień wiążących jeszcze nie doszło.

Minister Bogucki?

Wspominaliśmy już o pogłoskach, jakoby w niedługim czasie, zaraz po Wielkanocy, miały nastąpić zmiany w rządzie. Przytoczyliśmy jako pierwszego z „transzy“ ministra **Michałowskiego.** Obecnie w kołach sanacyjnych znajdujemy potwierdzenie naszych doniesień, albowiem mówią one wiele o wicemarszałku Senatu, mec. **Boguckim**, jako przyszłym ministrze sprawiedliwości.

Cmentarny gacek

Wypożyczony na komisarza Kasy Chorych z magistratu w Krakowie p. dr. Kolkiewicz, będąc radcą magistratu zawsze miał zapęd do karjery i wzdychał do lepszych stanowisk, jakieby mu przypaść mogły w udziale.

Raz go już p. Rolle wypożyczał ministerstwu spraw wewnętrznych z poręki p. dyr. departamentu, Sikorskiego. Nie dopiął widocznie zamiarów, wrócił z Warszawy w podwawelski gród, apetyt miał na lepsze stanowisko zawsze, ale jakoś to nie szło. Był czas, że socjalistów i „Naprzodu“ nie zwalczał, jak dzisiaj, a prowadząc śledztwo w elektrowni nie żył w niezgodzie z „czerwonymi“, gdy marzył już nie o naczelnikostwie akcyzy miejskiej po śmierci Zawadzkiego, ile może liczył na jaki departamencik w ministerstwie pracy i opieki społecznej. Narazie w magistracie zakończył jako radca do spraw cmentarnych. Potem został p. Kolkiewicz mianowany komisarzem Kasy Chorych w Krakowie. Wyniesiono go na to stanowisko jako „dygnitarza“ krakowskiego “Strzelca“, jako „leguna“ z krwi i kości, który nigdy żołnierzem nie był, prochu nie wąchał, a bił się... z własnemi myślami, jakby w życiu zrobić karjerę. Zaopinjowany był podobno na to stanowisko przez trzech lekarzy chorób skórnych i obskurnych KKD, którzy trzęsą Krakowem

Do Kasy Chorych w Krakowie wpadł nagle, rozwalił szeregi urzędnicze, stu ludzi wywalił, powyrzucał z posad, z mieszkań, wytratował, co się dało, nasypał zarządzeń, od których można się znaleść na kuracji hydropatycznej, zafundował Kasie samochodów kilka, w tem i o sobie nie zapominając, przewalcował swym rozumem szpital na Prądniku, wybudował garaże w Krakowie i na Podgórzu, ten drugi już rozwalił, z „oszczędności“ powiększył personal urzędniczy o niejednego emerytowanego głowacza i nietylko magistrackiego, któremu dał przytułek — nabrał rozmachu na wszystkie strony i w każdej dziedzinie.

Znane były wypadki rugów bezlitosnych.

Dostał jednak gęsiej skórki po wypadkach częstochowskich. Śmiertelną białością oblecial, gdy się o tem dowiedział z gazet. Trochę i na jakiś czas przycupnął. Ocknął się dopiero, gdy przeczytał w „ICK“ o niespodziewanem rozwiązaniu sejmu w ostatni dzień sierpnia u. r. Cieszył się, że kilka miesięcy będzie bez sejmu, bez komisji sejmowej dla badania gospodarki komisarzy Kas chorych, że Żuławski nie będzie grzmiał na Prystora, który mimo wotum nieufności Sejmu i tak pozostanie na stanowisku i jego na krakowskim komisarskim stolcu utrzyma.

Przyszło uspokojenie, a z niem... odruchy.

Tuż przed Świętami Wielkanocnemi znowu zaczyna się wbijać w ludzkie... egzystencje. Nie zadaje sobie wiele trudu, jest zimny jak lodu bryła, wziął się znowu do rugów.

Obecnie przedwielkanocnie wypowiedział znowu jedną transzę... Nie sili się zupełnie na uzasadnienie „rozwiązania stosunku służbowego“. Wypowiedzenie dostali i stali pracownicy. Gackowi to nie przeszkadza. Jeśli kto zaskarży, a Kasa przegra, to przecież nie p. komisarz zapłaci to z kieszeni. Zapłaci Kasa. Narobił wydatków już tyle, że i ten się zmieści. Ma niesłychane zasługi. Stworzył rajskie stosunki. Wzajemną nieufność personalu urzędniczego do siebie wzajem i do niego. Rozbudził hipokryzję i szpiclowanie i wepchnął ludzi w strach o jutro.

Zawczasu zwracamy uwagę władz na rugi p. Kolkiewicza i ich mogące wybuchnąć następstwa. Pierwsze jego rugi już miały swe głuche epilogi, lecz teraz gotowo się na tem nie skończyć. Pan Kolkiewicz wyrzuca na bruk istotę chorą, która zdarła zdrowie w warunkach i stosunkach w Kasie wyrzuca człowieka, któremu choroba nie przeszkadza uczciwie pracować w instytucji, ale poza nią zrobi z niego żebraka. Wyrzuca innych, bo mu się nie podoba przynależność ich do PPS a na bebesym ma być miejsce?!!!

Robimy te przestrogi w imię dobra publicznego i zaoszczędzenia może i wielkiego nieszczęścia. Pana komisarza Kolkiewicza należy zwrócić cmentarzowi — tam nie zrobi nikomu krzywdy, będąc nadal radcą magistratu dla spraw wiecznego spoczynku. Jemu się to należy bezspornie.

Nie z animozji do niego piszemy te słowa i dajemy również pod rozwagę władzom przełożonym tego pana. Dogadza wam — weźcie go sobie bliżej ołtarza. Krakowska Kasa Chorych i bez niego da sobie radę. Potwierdzi to i jego konwent BKD.

POSEŁ ZYGMUNT PIOTROWSKI

Z krainy dolara

JAK MASZYNA RUGUJE CZŁOWIEKA

Uwagi o Ameryce znowu należy zacząć od kryzysu gospodarczego. Wszedł on bowiem w stan chroniczny, katastrofalny. Już półoficjalnie pisze się o 6—7 miljonach bezrobotnych. Poważne pisma amerykańskie wskazują na pojawiające się bandy grasujące, które drogą grabieży i rozboju szukają ratunku przed śmiercią głodową. Prezydent Hoover zawiódł. Bo ani jego konferencja z magnatami przemysłu i finansjery nie wstrzymała procesu redukcji sił robotniczych, ani podwyższone cła nie ożywiły przemysłu, a wręcz przeciwnie już po 10 miesiącach od wejścia tej nowej ustawy celnej w życie nadszedł groźny rewanż ze strony wielu państw europejskich. Obecnie młody Ford głosi światu (przebywając na wywczasach na Florydzie) o konieczności zaprowadzenia krótszego dnia pracy, celem zaradzenia bezrobociu, oświadczając dosłownie: „prędzej czy później fabrykanci muszą skrócić dzień pracy“, dodając, że nadprodukcja jest przyczyną bezrobocia.

Tymczasem ulepszona maszyna wyrzuca nowe tysiące robotników z pracy, a bezrobocie jak lawina sieje spustoszenie. Kilka przykładów najwymowniej zilustruje ten dziejowy proces. Ulepszenia techniczne na kolejach rok rocznie zmniejszają liczbę kolejarzy o 18 do 20% zatrudnionych. A należy pamiętać, że armja kolejarzy amerykańskich wynosi jeden i pół miljona ludzi, których zarobki wynoszą rocznie ponad 210 miljonów dolarów. Niektóre koleje wprowadziły mechaniczne aparaty do zapalania, przez co straciło pracę 17.000 palaczy. W ostatnim 10-leciu koleje pozbawiły pracy ćwierć miljona kolejarzy. A teraz z innej dziedziny. W przemyśle tytoniowym: wyrabiacze cygar i papierosów znikli, wyrugowani przez maszyny. Gdy najszybszy pracownik mógł zrobić dziennie 2.200 papierosów, to jedna maszyna obsługiwana przez niedoświadczone trzy kobiety wyrabia i pakuje 100.000 sztuk dziennie. Podobna historja z produkcją cygar, która wynosi jedną czwartą kosztu ręcznie wyprodukowanych. Przez wprowadzenie nowoczesnej maszyny do czyszczenia ulic z trzech robotników, zatrudnionych, dwóch traci pracę, przy szybszym procesie utrzymania miasta w czystości zyskuje się w wydatkach o dwie trzecie wydatkowanych kwot. W przemyśle samochodowym nowe maszyny i racjonalizacja pracy doprowadziły do tego, że 30 ludzi wykonuje więcej niż niedawno jeszcze 100 osób. W produkcji cegieł jeszcze większa rewolucja: maszyny wyrabiają na godzinę od 3 do 40 tysięcy cegieł przy obsłudze 10 osób, podczas gdy przy starych metodach i maszynach potrzeba było 500 ludzi. Nawet górnictwo węgla nie jest wolne od konkurencji maszyny elektrycznej.

Każdego europejczyka uderza np. w takim Nowym Jorku i innych miastach amerykańskich brak kasjerów i bileterów w kolejach podziemnych, górnych, w parkach rozrywkowych. Maszyny kołowrotkowe zastąpiły tam dziesiątki tysięcy pracowników, a automatyczne drzwi w wagonach wyrugowały konduktorów. Z biur wyrzucono całe zastępy buchalterów, statystyków, ludzi wykwalifikowanych, za nich pracuje teraz maszyna, która pod względem dokładności i szybkości jest nie dorównana. W ten sposób proletarjat fizycznie pracujący jest zasilany wydatnie w okresie bezrobocia przez proletarjat umysłowy.

Zjawiska powyższe znane w Europie — jaskrawo jednak ujawniają się w Ameryce, kraju szalonego postępu techniki i przeciwieństw klasowych. Nie tylko proletarjat bezpośrednio odczuwa „dobrodziejstwa“ kapitalizmu, ale i tzw. stan średni: niezależni kupcy, rujnowani przez łańcuchowe sklepy, sprzedające po 5, 10 i 25 centów, lub przez tzw. sklepy departamentowe (kilkudziesięciopiętrowe magazyny).

Na polu walki zostaje zwycięski trust ze swą maszyną i miljonowemi zyskami! A są one niebylejakie. Jeszcze przed 10 laty w Ameryce tylko 21 osób miało roczny dochód ponad jeden miljon dolarów. W ubiegłym roku liczba ta właśnie przekroczyła 500 osób z miljonowym dochodem. Washingtońskie urzędowe sprawozdania wykazały, że gdy w r. 1922 zyski wszystkich korporacyj wynosiły 5 miljardów 184 milionów dolarów, to w pięć lat później zyski te wyniosły już 7 miljardów 538 miljonów dolarów. Właściwie bogactwo to znajduje się w rękach kilkudziesięciu rodzin multimiljonerów.

Na Ameryce jak na poglądowej lekcji uczyć się można, czem jest kapitalistyczna gospodarka, dokąd prowadzi anarchja w tej dziedzinie.

PRÓBY WYJŚCIA I RATUNKU

Ulgą w położeniu ma być zamknięcie prawie całkowite emigracji do Stanów Zjedn. Ameryki Półn., bo o 90% w porównaniu ze zeszłorocznym kontyngentem. Dla Polski oznaczałoby to niespełna pół tysiąca osób rocznie. Nie tylko Europa, ale i Południowa Ameryka i Kanada po raz pierwszy dotknięta zostaje ustawą ograniczającą emigrację. Dla porównania należy przypomnieć, że w latach tuż przed wojną światową przybywało ponad miljon emigrantów do Ameryki, która wchłaniała tę masę, usiłując ją zasymilować. Obecnie w m. styczniu przybyło zaledwie 12 tys. osób do Ameryki, co w rocznej statystyce nie da więcej ponad 15% przedwojennej emigracji. Ameryka tak się stara ratować przed zwiększeniem bezrobocia, a temsamem Europa dusi się z nadmiaru sił roboczych, przeżywając głęboki kryzys.

Ostatnio i minister spraw zagranicznych Stimson przystąpił do zbadania spraw rosyjskich czy przez zmianę stosunku polityki do Rosji sowieckiej nie dałoby się wejść z towarami amer. na rynek rosyjski i przez to złagodzić kryzys. Rząd prez. Hovera trzyma się bowiem w polityce zagranicznej odnośnie Rosji wytycznych poprzednich ministrów Hughesa i Kelloga tj. nieuznawania rządu sowieckiego, nienawiązania stosunków dyplomatycznych, a jedynie tolerowanie misji handlowej i utrzymywanie stosunków handlowych. Przed ośmiu laty, gdy Sowiety zabiegały o uznanie ich przez Stany Zjedn., postawiono im trzy warunki (zaprzestanie propagandy w Ameryce, zwrot skonfiskowanych majątków amer. przez sowieckie republiki i spłatę carskich długów), od których spełnienia uzależniono nawiązanie stosunków normalnych. Teraz amerykański gabinet powiększa się o jednego z viceministrów spraw zagran. specjalnie dla badania spraw rosyjskich, od czego uzależni się ewent. uznanie sowietów przez Washington. Prawie równocześnie na kongresie w Moskwie Mołotow ostrzegał, że Rosja nie uzależnia przywozu amer. towarów od wywozu rosyjskiego do Ameryki. A jaki to rynek rosyjski może być pojemny świadczy bodaj ta cyfra, że w anormalnych stosunkach wysokość wywozu amer. towarów do Rosji wynosiła zeszłego roku około 140 miljonów dolarów. Kapitaliści amerykańscy dla nowych rynków zbytu i nowych zysków przezwyciężą uprzedzenia, dla zasady, że pieniądz nie śmierdzi, jak mawiali rzymianie.

WŚRÓD NASZYCH TOWARZYSZÓW

Nasza bratnia organizacja za Oceanem, Związek Socjalistów Polskich obchodzi rzadki jubileusz, bo 35-lecie istnienia swego pisma tygodniowego „Robotnika Polskiego“. Z okazji tej wydaje wielki, bo o 48 stronicach numer jubileuszowy na dzień 1 maja, w którym obok spraw amerykańskich zostaną omówione sprawy ruchu w Polsce w blisko 50 artykułach. Jubilatowi, spełniającemu trudne zadanie wśród robotniczej emigracji w Ameryce, walczącemu od 35 lat o lepsze warunki życia dla tułacza chłopa i robotnika polskiego, szczepiącemu świadomość klasową przez dźwiganie na wyższy stopień kultury, który to „Rob. Pol.“ zawsze był bojownikiem o Niepodległość Polski i o Socjalizm, walcząc z zaprzaństwem i klerykalizmem a dzisiaj z sanacją — Drogiemu i Bratniemu Jubilatowi towarzyszyć będą szczere i serdeczne życzenia wytrwania w walce i rozwoju dla dobra wspólnej Sprawy.

Wydarzenia w Polsce zawsze żywy oddźwięk znajdowały w Polonji amerykańskiej. Ale ostatnie wydarzenia u nas: Brześć i wybory — poderwały zaufanie w szerokich masach nawet zwolenników systemu rządzenia w Polsce. Emigrant nie może pogodzić się z metodami brzeskiemi... Po oburzeniu przyszło zniechęcenie.

Nasi towarzysze na konferencji rocznej okręgu newyorskiego dali wyraz swemu stanowisku wobec wydarzeń w Polsce. Uchwalili uznanie i cześć towarzyszom, którzy przeszli katusze w okresie wyborczym, piętnując sprawę Brześcia.. Uchwał ze względów cenzuralnych nie można podać.

Sanacja usiłuje ratować swe wpływy przez wysłanie jednego z posłów BB dla poratowania opinji podszarpniętej w kraju...

Mały felieton

KAROL CZAPEK

Sytuacja w Hiszpanji

Stosunki polityczne w Hiszpanji, jak się zdaje, nie są tak skonsolidowane jak we Włoszech. Jak wyjaśnił mi mój informator, zaszły ostatnio następujące najważniejsze zdarzenia: premjerem rządu obwołał się generał artylerji Gonzalvez, został jednak uwięziony przez generała kawalerji, hrabiego Alvareza, który obwołał się szefem rządu; owego Alvareza uwięził jednak generał piechoty Gomez, przyczem koszary kawaleryjskie zbombardowane zostały przez piechotę. Aliści generała Gomeza zaaresztował generał saperów Lopez, poczem sam uwięziony został przez generała lotnictwa, markiza Rodrigueza. W przeciągu niespełna pół roku wszyscy generałowie znaleźli się w więzieniu i szefem rządu obwołał się pułkownik Perez, poczem w szybkiem tempie jeden pułkownik następował po drugim i przyszła kolej na majorów. W dniu wczorajszym kapitan kawalerji Martinez uwięził ostatniego majora, szefa rządu Sancheza, ale oficerowie piechoty już dziś oświadczają, że nie pozwolą się przewodzić żadnemu kawalerzyście, a także wśród kapitanów artylerji daje się zauważyć wrzenie nie wróżące nic dobrego. Król hiszpański złożył wczoraj oświadczenie, że obdarza pełnem zaufaniem kapitana Martineza oraz jego gabinet.

Na Puerta del Sol policja rozproszyła demonstrantów, nie zdążywszy się dowiedzieć, przeciw komu demonstrują. — Kapitan Martinez oznajmił przedstawicielom prasy, że objął rządy jedynie dlatego, aby odrestaurować ład i zaprowadzić stosunki konstytucyjne, jak tylko zezwoli na to sytuacja w kraju. Tą formułką posługuje się każdy nowy szef rządu, poczem zwykle bywa osadzany w więzieniu, aby znów ktoś inny restaurował ład i wprowadzał stosunki konstytucyjne.

Post scriptum o Portugalji. W Lizbonie napróżno rozglądałem się za kimś, ktoby mi wyjaśnił bezstronnie tamtejszą sytuację polityczną. Ostatecznie kupiłem sobie gazetę angielską, w której znalazłem depeszę, że w Lizbonie wybuchła rewolucja i że flota wojenna ostrzeliwuje koszary rządowe. Lecz na ulicach nie zauważyłem nic podobnego, nie słyszałem też nic, może z tej przyczyny, że było zbyt ciepło. Zapytałem w hotelu oberkelnera, czy odbywa się dziś jakaś rewolucja. — „Tak proszę pana, powiedział, zresztą nie wiem, dlaczegóżby nie miała się dziś odbywać“. Udałem się do portu, dla sprawdzenia, ale tam nie było wcale okrętów wojennych. Następnego dnia wyczytałem w gazetach angielskich, że walki w Lizbonie pomiędzy wojskami rządowemi i powstańczemi trwały przez cały dzień; rząd wydał uspokajające obwieszczenie i szykuje się do ucieczki. Zresztą panował przez cały dzień spokój. W nocy słuchałem serenad portugalskich, które są bardzo piękne. Nazajutrz czytałem w gazetach angielskich, że prezydent Pereira po zaciętych walkach ulicznych wyjechał zagranicę, a prezydent Munheira opanował władzę. Więcej nie mogłem ustalić.

(„Cyrulik Warszawski“).

W sprawie bicia uczniów

INTERPELACJA W SEJMIE ŚLĄSKIM

Zespół posłów NPR i ChD w Sejmie śląskim wniósł na poniedziałkowem posiedzeniu Sejmu śląskiego interpelację w sprawie pobicia uczniów szkoły ludowej im. Kościuszki w Roździeniu—Szopienicach, za niewykupienie i nienapisanie kart imieninowych dla p. Piłsudskiego. Interpelacja ta brzmi:

Dnia 16 marca zostali dotkliwie pobici uczniowie szkoły ludowej im. Kościuszki w Roździeniu—Szopienicach, przez nauczyciela Piątkowskiego, za niewykupienie i niewygotowanie kart imieninowych dla p. marszałka Piłsudskiego.

Uważając podobne postępowanie nauczyciela szkoły za nadużywanie swej władzy i to nietylko pod względem wychowawczym, lecz również i materjalnym, zapytujemy się pana wojewody:

1) czy powyższy wypadek jest mu wiadomy?

2) co zamierza pan wojewoda uczynić, aby takie wypadki, a zasadniczo ciężkie pobicia uczniów nie miały miejsca?

Z życia robotniczego

BEZROBOCIE W ZAWODZIE INTROLIGATORSKIM

Z organizacji introligatorów informują nas, że ogólny kryzys gospodarczy najdotkliwiej odbił się na robotnikach introligatorskich. A to zawdzięczać należy li tylko naszym majstrom, którzy nadmiar uczniów i dziewcząt trzymają, nie przestrzegają ustawy o 8-godzinnym dniu pracy, nie chcą zatrudniać sił ukwalifikowanych, które przecież sami wytworzyli. Skutkiem tej polityki mamy obecnie w Krakowie do 50 procent bezrobotnych i to wielu takich, którzy od szeregu miesięcy (w sezonie) nic nie zarobili. Aby jednak tym nieszczęśliwym przyjść z pomocą, związek zawodowy rozdziela regulaminowe zapomogi, po wyczerpaniu których, najbardziej potrzebujący, dostają zapomogi nadzwyczajne, jakie drogą składek koleżeńskich są na ten cel przez zarząd zbierane. Tegoroczna składka przyniosła 700 złotych. — Zarząd związku czuje się w obowiązku na tem miejscu złożyć serdeczną podziękę ofiarodawcom, a w szczególności firmie „Introligator", która (jak corocznie) kwotą 500 złotych przyczyniła się do powiększenia tego funduszu.

PRZED INTERWENCJĄ GŁÓWN. INSPEKTORA PRACY, KLOTTA, — W SPRAWIE ZATARGU W KOPALNIACH KRUSZCU

Onegdaj bawili w Warszawie, jak już donosiliśmy, przedstawiciele Związków górników w sprawie ostatniego zatargu w kopalniach kruszcu na Śląsku. Delegaci robotników przedstawili wiceministrowi pracy i opieki społecznej p. Szubartowiczowi, oraz głównemu inspektorowi pracy inż. Klottowi sytuację, powstałą w górnictwie kruszcowem, wskutek wywołanego przez pracodawców lokautu. Oświadczyli oni między innemi, że w kroku pracodawców robotnicy dopatrują się jedynie chęci wywarcia zemsty ze strony pracodawców za nieudały atak na istniejące na Górnym Śląsku przepisy demobilizacyjne.

W związku z tem zaznaczyć należy, że już w październiku 1924 roku w czasie pertraktacyj o zakończenie strajku na Górnym Śląsku, śląskie sfery przemysłowe kładły specjalny nacisk na zniesienie przepisów o demobilizacji gospodarczej w kierunku ograniczenia niektórych, przysługujących rządowi uprawnień. Zgodnie z ówczesnem brzmieniem § 24 rozporządzenia o przyjmowaniu i wydalaniu robotników podczas okresu demobilizacji gospodarczej, komitet demobilizacyjny mógł uznać za obowiązujące orzeczenie, wydane przez Komisję Pojednawczą, a dotyczące ponownego przyjęcia pracowników, przedłużenia albo oznaczenia stosunków pracy. W roku 1924 rząd zniósł paragraf, którego mocą wolno było przemysłowcom zwalniać miesięcznie 5 procent załogi. — Obecnie przemysłowcy bezskutecznie zabiegali w rządzie o przywrócenie tego paragrafu. Nie uzyskawszy zgody ze strony rządu, pracodawcy wbrew istniejącym przepisom nietylko wypowiedzieli pracę wszystkim robotnikom w kopalni kruszcu, ale również i członkom rad załogowych, co sprzeciwia się przepisom ustawy o radach załogowych (Betriebsrategesetz), a co poza tem wywołało wielkie rozgoryczenie w kołach robotniczych.

Wiceminister Szubartowicz i główny inspektor inż. Klott oświadczyli delegacji, że sprawa zatargu tego będzie musiała być gruntownie zbadana i w tym celu rząd zamierza — jednak dopiero po świętach — wydelegować na Śląsk swego przedstawiciela ze specjalnemi pełnomocnictwami, — który wspólnie z miejscowym komisarzem demobilizacyjnym przeprowadzi gruntowne badania i rozmowy na miejscu. Jak słychać, delegatem rządu w tej sprawie ma być główny inspektor Klott z Warszawy. Ma on zjechać na Śląsk w ciągu następnego tygodnia.

Jak widać, sprawa ta utknęła chwilowo na martwym punkcie. Rząd ma możność zlikwidowania zatargu, zezwalają mu na to specjalne uprawnienia ustawowe. Chodzi jedynie o to, by zatarg uległ jaknajszybszej likwidacji.

DALSZE MASOWE REDUKCJE W KOPALNIACH KSIĘCIA PSZCZYŃSKIEGO

W związku z zamknięciem kopalń ks. pszczyńskiego „Książę" i „Aleksander II" informują nas, że dyrekcja kopalń ks. Pszczyńskiego przeniosła 450 zredukowanych na obu kopalniach robotników na sąsiednie kopalnie tego koncernu. Cóż się jednak dzieje? Wbrew twierdzeniu gen. dyr. Pistoriusa, że dyrekcja nie nosi się chwilowo z zamiarem dalszych redukcyj, wystąpiła ona wczoraj z dalszem żądaniem zredukowania od 200 do 300 robotników na poszczególnych kopalniach (między innemi na kopalni „Brade" około 300).

Jeżeli tak dalej pójdzie, liczba bezrobotnych na Śląsku (zarejestrowanych) w ciągu bieżącego miesiąca wzrośnie do rekordowej cyfry 75.000.

„RACJONALIZACJA" W KARTELU SZKLANYM

Niekontrolowana działalność karteli przemysłowych doprowadza do wielkiego bezrobocia, drożyzny towarów przemysłowych, niszczy konsumenta na rzecz wielkich zysków kapitalistów w większości zagranicznych. — O wysoce szkodliwej dla społeczeństwa i państwa polityce karteli świadczy najlepiej kartel szklany.

Oto garść danych: Po założeniu kartelu szklanego w r. 1927 zaczęli fabrykanci hut szkła taflowego (szyby) przebudowywać huty i wprowadzać maszynowy sposób produkcji, zamiast dotychczasowego sposobu wydmuchiwania szkła. — Maszynowy sposób ciągnienia szkła wprowadzono w hutach Szczakowa, Ząbkowice (belgijskie T-wo) i Woropajewo w Wileńszczyźnie. Wskutek zmechanizowania produkcji zredukowano prawie 40% robotników i obniżono zarobki do 50%. Maszyny zdegradowały dawnych nieźle płatnych rzemieślników, hutników-dmuchaczy do poziomu niekwalifikowanych robotników z płacą o połowę niższą. Równocześnie przy tak szalonym spadku kosztów robocizny (redukcja robotników i redukcja płac) wydajność pracy i produkcja podwoiła się i jednocześnie niebywale wzrosły ceny szkła. Przed mechanizacją produkcji 1 mtr. szkła taflowego dmuchanego kosztował od zł. 2'50 do 2'80, — obecnie maszynowe szkło znacznie gorsze, łamliwe i faliste, kosztuje zł. 4'60 do 5'10.

Ile zarabiają fabrykanci, jeśli własne koszta wyprodukowania 1 mtr. szkła ręcznego wynosiły 2 zł., to maszynowy 1 mtr. szkła kosztuje o wiele, wiele taniej.

Dla uwypuklenia horendalnych zysków fabrykantów szkła podajemy, że przed wojną 1 mtr. szkła taflowego ręcznego kosztował 60 kop., a hutnik-dmuchacz zarabiał 10 kop. od 1 metra wraz z dodatkiem za wyższą wydajność, czyli zarabiał 1/6 część ceny szkła, dziś ten hutnik zarabia 14 groszy od 1 mtr. bez żadnych dodatków, przyczem odlicza mu się za wybraki, które sprzedaje się jako dobre szkło. Gdyby utrzymać przynajmniej ten przedwojenny stosunek ceny płacy do ceny szkła, to dziś 1 mtr. szkła powinien kosztować 84 gr. zamiast 4'60 lub 5'10.

Oprócz tego kartel szklany zmusza pozostałe huty, ręcznie produkujące, do zatrzymania ruchu, jak huty: Grajewo, Rokitno, Gancewicze, Sosnowiec. To też Sosnowiec i Grajewo zamknięto całkowicie (450 robotników), a huta „Kara" w Piotrkowie skurczyła produkcję o połowę, z dwóch wanien na jedną i zredukowała 338 robotników. Zatem kartel zamknął całkowicie dwie huty, a trzecią w połowie i pozbawił pracy 800 robotników. Natomiast właścicielom zamkniętych hut na polecenie kartelu ten ostatni wypłaca odszkodowanie w wysokości pełnych zysków. Np. huta Grajewo otrzymuje 30 tysięcy zł. miesięcznie odszkodowania za zamknięcie huty, tj. po 1'30 za każdy 1 mtr. szkła za 6% przypadającej na nią produkcji.

Równocześnie przy mechanizacji produkcji sprowadzono z zagranicy masę obcokrajowców kierowników, werkmistrzów i majstrów: Belgów, Czechów i Niemców, podczas kiedy u nas szaleje bezrobocie i wielu naszych fachowców mogłoby doskonale zastąpić obcych.

Podobnie w pozostałych ręcznych hutach taflowych zmniejszono liczbę robotników, zamiast 3 majstrów hutników i 3 pomocników przy jednym warsztacie pracuje obecnie po 2 majstrów i 2 pomocników, przyczem zmuszono robotników do utrzymania poprzedniej produkcji, jaka była przy obsadzie po 3 majstrów i pomocników. Oprócz tego zmniejszono płace robotnicze do 25%.

Oto w jaki sposób polityka kartelu łupi skórę z konsumenta, robi drożyznę, bezrobocie i wyzyskuje robotników dla podnoszenia swych zysków, które odpływają zagranicę do belgijskich właścicieli hut. **Zygmunt Bocian.**

MIĘDZYNARODÓWKA GÓRNICZA

W dniach 8 do 10 kwietnia br. odbędzie się w Brukseli posiedzenie egzekutywy Międzynarodówki górniczej celem zastanowienia się nad sposobami zapobieżenia kryzysowi w przemyśle górniczym, który zwłaszcza w ostatnich czasach przybrał we wszystkich krajach rozmiary katastrofalne.

Jednocześnie będzie rozważany projekt międzynarodowego biura, zawierającego konwencje węglowa.

Jako delegat Polski wyjeżdża na posiedzenie b. poseł tow. Jan Stańczyk.

ROBOTNICY ROLNI DO FRANCJI

Jak się dowiadujemy, zgłoszone zostało zapotrzebowanie na 1.015 polskich robotników rolnych, mających w miesiącu kwietniu br. wyjechać na roboty rolne do Francji, w tem 475 mężczyzn, 440 kobiet i 50 małżeństw bezdzietnych.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

SOCJALISTYCZNI REDAKTORZY PRZED SĄDEM

Przed sądem okręgowym w Katowicach odbyły się cztery rozprawy przeciw redaktorom „Gazety Robotniczej" tow. Motyce i Kawalcowi.

Pierwszy z nich odpowiadał za dwa skonfiskowane artykuły: „Opowiadają sobie, że..." i „Socjalizm narodowy za pieniądze rządowe". W obydwu wypadkach sąd umorzył sprawę.

Tow. Kawalec oskarżony był za obrazę w „Gazecie Robotniczej" sędziego dra Tracza, który kilka dni z rzędu konfiskował pismo. W pierwszej instancji zapadł wyrok na 300 złotych grzywny, sąd zaś okręgowy karę zmniejszył do 30 złotych, albowiem sam sędzia dr. Tracz oświadczył, że artykułem nie czuje się znieważony.

Uwolniony został tow. Kawalec od oskarżenia prokuratorskiego o artykuł „Prowokator", albowiem i tutaj sąd nie mógł dopatrzeć się żadnej winy.

Charakterystyczny jest fakt, że w sprawach konfiskt pism opozycyjnych sądy wydają przeważnie wyroki uniewinniające. Dowodzi to, na jak kruchych podstawach opierają się konfiskaty i oskarżenia prokuratorów.

* * *

W warszawskim sądzie grodzkim do spraw prasowych rozpatrywano sprawę red. „Pobudki" tow. Marjana Synowieckiego, oskarżonego „o nieposzanowanie w druku instytucji rządowej", którego tow. Synowiecki miał się dopuścić, zamieszczając w „Pobudce" z 12 stycznia 1930 r. artykuł wykazujący szereg kłamstw, popełnionych przez PAT. Tow. Synowiecki na rozprawę został sprowadzony z więzienia. Sąd grodzki przychylając się do stanowiska obrońcy tow. Synowieckiego, adw. Litauera, który dowodził, że niema mowy o obrazie instytucji rządowej, gdyż PAT jest przedsiębiorstwem handlowem — sprawę tow. Synowieckiego umorzył.

„W POLSCE POJĘCIA PRAWNE NIE ISTNIEJĄ"

W Poznaniu przed sądem grodzkim stanął redaktor „Kurjera Poznańskiego" p. Edmund Rakowski, oskarżony o zamieszczenie artykułu pod tytułem „Prasa niemiecka o wyborach w Polsce". W uzasadnieniu oskarżenia twierdził prokurator, że „w treści tego artykułu autor opisał wynik wyborów, zauważając, iż przeprowadzenie reformy konstytucji w Polsce udać się może jedynie tylko przy pomocy bata, albowiem **w Polsce pojęcia prawne nie istnieją**". Sąd ogłosił wyrok uwalniający. Kosztami obarczono skarb państwa.

Przed sądem okręgowym w Poznaniu, jako instancji odwoławczej, toczyły się 30 marca dwie rozprawy przeciwko p. Antoniemu Konieczniemu, odpowiedzialnemu redaktorowi „Kurjera Poznańskiego". Jako obrońca występował adw. dr. St. Celichowski. W pierwszej sprawie chodziło o artykuł pod tytułem „Dosyć bezprawia w wojsku", zamieszczony w Nr. 292 z dnia 28 marca 1930 r., za który sąd grodzki swego czasu nałożył redakcji karę 100 złotych, dopatrując się w nim występku z § 131 kk., o poniżeniu zarządzeń władzy. — Sąd okręgowy **uchylił** wyrok pierwszej instancji, przychylając się do wywodów obrońcy, że paragraf ten nie może być tutaj zastosowany. Oskarżonego należało wobec tego uwolnić od winy i kary.

Drugi proces dotyczył zamieszczonej w Nr. 416 z dnia 10 września 1930 roku, karykatury pod tyt. „Obłok, który ciągle w Polsce psuje powietrze", w którym sąd grodzki swego czasu dopatrzył się cech występku z § 184 a), mianowicie szerzenia demoralizacji małoletnich, i nałożył również 100 złotych grzywny. Sąd okręgowy **uchylił** i ten wyrok pierwszej instancji, i uwolnił oskarżonego. — Koszty procesowe obu spraw zostały nałożone na skarb państwa.

HUMOR I SATYRA

PRZY STOLE PUŁKOWNIKÓW W „EUROPEJSKIM"

Z „Pana Tadeusza".

Nakoniec z trzaskiem sali drzwi na oścież otwarto.
Wchodzi pan premjer w czapce i z głową zadartą.
Kiwnął głową, odrazu przy stole nie siada,
Łypnął okiem wokoło i obecnych bada,
Czy mają prawo zasiąść przy jednym z stolików,
Przeznaczonym wyłącznie dla imć pułkowników.
Stoją wszyscy. Pan premjer, jako trzecia władza,
Wskazuje wszystkim miejsca i gości usadza.
Pan Walery, rzecz zwykła, zajął miejsce szczytne,
Ze słoniowem poręczem krzesło aksamitne;
Obok po prawej stronie pułkownik Biernacki,
Na lewej siadł Miedziński, Koc, Beck i Pieracki.
Przy stole zawstydzon byłby cywil srodze,
Tyle tam bowiem gwiazdek, co na Mlecznej Drodze.
Gwiazdki różnego stopnia, różne w zabarwieniu,
Gwiazdki na etykietach, gwiazdki na ramieniu..
Gdy cała brać wygodnie do stołu zasiadła,
Pan premjer klasnął w ręce i wniesiono jadła.
Z początku pracowano przy stole zawzięcie,
Słychać tylko brzęk nakryć, bulgot lub mlaśnięcie.
Lecz wkrótce zawiązała się żywa rozmowa,
Krzyżują się toasty, głosy, zdania, słowa.
Pan Matuszewski prawi Wieniawie jak w szkole,
Że dobrocią i mocą zawsze monopole.
Śmiało nad prywatnemi górują firmami;
Mówi to obrazowo, dowodzi cyframi.
Wieniawa słucha. Krzyknie: — Niech mnie palnie kolka,
O ile „Baczewskiemu" równa „Monopolka!" —
Pan Prystor jął wspominać niedawne tak czasy,
Kiedy to miał pod sobą wszystkie Chorych Kasy,
Jak je „leczył", „uzdrawiał", chciał „zagoić" rany,
Jak to dla „dobra państwa" przeprowadzał zmiany...
Raz wróg jego zawzięty na tamtym terenie,
Komunista, co bruździł, zwalczał go szalenie,
Zachorował obłożnie... nie chodził na wiece...
Leczy się w Kasie Chorych... omyłka w aptece...
Doktór lek mu przypisał... jakiś wyciąg z kwiatu...
Farmaceuta wydał łyk denaturatu...
Chory wstąpił do BB, zaczął żyć nanowo,
Albowiem nasze rządy widział na różowo...
Chwali się z swych sukcesów pan Beck, dyplomata,
Że posłom zagranicznym daje zawsze mata...
A raz na polowaniu w pobliżu Nieświeża,
Pan Beck na samotnego odyńca uderza...
I nożem własnoręcznie zadaje mu ciosy,
A zwierzę przerażone wrzeszczy w niebogłosy.
Więc zdumiały się posły i ambasadory
Chin, Persji, Abisynji, Hedżasu, Angory,
I wszyscy zaproszeni na to polowanie...
— „Jakże dzielnych ministrów mają w Lechistanie!" —
Tylko podziw ogólny psuł ktoś. Kręcąc głową,
Twierdził, że ten odyniec... to... był zwykłą krową!
Jednakowoż nikt na to nie zwracał uwagi,
Widząc w tem tylko zazdrość pod pokrywką blagi.
Matuszewski się cieszy wśród podwładnych grona,
Że nic ma do czynienia z bandą Al. Capona.
A Miedziński rozprawia o kryzysie w kraju,
Że krzyki opozycji to tylko baj — baju,
Że zbliża się poprawa, mija przesilenie,
Spadły już bowiem ciastka i krawaty w cenie...
— „Spadek cen to *półśrodek*, mówię bez przesady", —
Krzyknie Koc, — „*środkiem* bowiem są tylko — wywiady!" —
Pieracki nic nie mówi, zjadł już cztery kury: —
Trzeba przecież korzystać z dobrej konjunktury,
Patrzy Kostek z uśmiechem, cichy w całej grupie,
Na muchę, która kona w jego ciepłej zupie.
Pan premjer tylko słucha, jak zwykle, z zasady,
Wystukując palcami rytm — Pierwszej Brygady.

(„Żółta Mucha"). *Leonard Michnowski.*

—000—

Z PIOSENEK LEGJONOWYCH

(Nuta „A u naszej Mańki, legjonistów kupa...)

W naszych ministerstwach legjonistów kupa.
Robią, skrobią, parcelują, aż trzeszczy chałupa.
Tumba — dryja, to ci chryja i t. d.
W naszych województwach sami legjoniści
Wybierani, przesiewani, co najlepsi — czyści!
Tumba — dryja, to ci chryja i t. d.
I w państwowych bankach także jest nielepiej,
Gdzie jest krzesło smarowane—legun się przylepi!
Tumba — dryja, to ci chryja i t. d.
Tak też być powinno, gdy jest tyle brudu,
Bo to zdobycz najważniejsza „majowego" cudu!
Tumba — dryja, to ci chryja i t. d.

(„Żółta Mucha").

Przegląd gospodarczy

Z TARGU PIĄTKOWEGO W KRAKOWIE

Na targach krakowskich płacono 3 kwietnia: mleko niezbierane 1 litr 35—40 gr., mleko zbierane 1 litr 20—25 gr., śmietana 1 litr 1'60—2 zł., ser zwycz. 1 kg. 1'60—1'80 zł., masło zwycz. 1 kg. 5—5'20 zł., jaja św. 1 szt. 12—13 gr., jabłka 1 kg. 1'60—2'40 zł., ziemniaki 1 kg. 12 gr., buraki ćwikł. 1 kg. 14—16 gr., marchew 1 kg. 35—45 gr., pietruszka 1 kg. 0'80—1 zł., kury 1 szt. 4—8 zł., kaczki 1 szt. 5—7 zł., gęsi 1 szt. 8—12 zł., indyki 1 szt. 16—26 zł.

KRONIKA

Alleluja!

Z powodu świąt Wielkanocnych zasyłamy Szan. Prenumeratorom i Przyjaciołom „Naprzodu" serdeczne życzenie: Wesołych świąt!

Redakcja i administracja „Naprzodu".

—ooo—

Przy święconem

Schodząc się przy święconem w gronie rodzin zaprzyjaźnionych, nie zapominajcie, Towarzysze i Towarzyszki, o ciężkiej walce, jaką prowadzi „Naprzód" w obronie prawa i wolności z ciemięzcami, którzy nie przebierając w środkach, wysilają się, żeby zrujnować dziennik socjalistyczny. Pamiętajcie o funduszu prasowym Waszego pisma!

—ooo—

TUR

KINO MUZEUM DLA TUR

Wspaniały program świąteczny

W drugie święto, tj. w poniedziałek 6 kwietnia, w kino Muzeum wyświetlony będzie dla TUR niezwykle interesujący program pierwszorzędnych szlagierów filmowych. Na program złożą się: 1) „Emaus i Rękawka w Krakowie", tradycyjne zwyczaje krakowskie (oryginalne zdjęcia), 2) „Płonąca granica", porywający dramat w 10 aktach z życia mieszkańców dzikiego zachodu. Walka kolonistów z czerwonoskórem plemieniem Siuksów. W roli tytułowej wystąpi William Boyd. Na zakończenie: 3) „Marzenia Chaplina", niezwykle wesoła komedja.

Początek punktualnie o godz. 7 wieczór. Bilety do nabycia w sekretarjacie TUR przy ul. Dunajewskiego 5, a w dzień przedstawienia od godz. 4 po południu w kino Muzeum przy ul. Smoleńsk 9.

—ooo—

—ooo—

CZY DOWIEMY SIĘ KIEDYKOLWIEK ZE SPRAWOZDAŃ KASY CHORYCH, ile kosztował „remont" 6-pokojowego mieszkania, które sobie wynajął p. komisarz Kolkiewicz po p. dr. Tomaszu Janiszewskim przy ul. Długiej?

ZARZĄD POWIATOWEGO KOŁA ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH W KRAKOWIE komunikuje członkom Koła, tym. którzyby chcieli wysłać dzieci na kolonję leczniczą do Rabki, aby podania złożyli w sekretarjacie Koła w Rynku głównym 17 I p. najpóźniej do 7 kwietnia. Z kolonji rabczańskiej będą mogły korzystać tylko dzieci rodziców niezamożnych w wieku od 7 do 12 lat. Do podania należy dołączyć metrykę, ewent. świadectwo szkolne.

ZAĆMIENIE KSIĘŻYCA. We czwartek od godziny 7'30 wieczorem do 11 w nocy można było oglądać pełne zaćmienie księżyca. Tarcza księżyca była całkowicie przysłonięta cieniem, rzuconym przez ziemię. Tłumy ludzi na ulicach miasta przyglądały się temu rzadkiemu zjawisku.

† EDMUND MAKOWSKI, em. dyrektor oddziału krakowskiego Banku Polskiego, zmarł w Krakowie 1 kwietnia br., przeżywszy lat 60. Pogrzeb odbędzie się dziś w sobotę z kaplicy cmentarza rakowickiego o godzinie 2'30 popołudniu.

RUCH AUTOBUSOWY WSTRZYMANY W PIERWSZE ŚWIĘTO. Na niedzielę Wielkanocną 5 bm. nastąpi zastanowienie komunikacji autobusowej na wszystkich linjach autobusowych, pozostających w organizacji Polskiego Związku Turystycznego.

—ooo—

PRZY OTYŁOŚCI pobudza naturalna woda gorzka „Franciszka Józefa" przemianę materji w organizmie i wpływa na wysmukłość kształtów. Żądać w aptekach.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc kwiecień

Roboty inwestycyjne w województwie krakowskiem obliczone na 10 lat

PIĘKNE PROJEKTY — ALE CZY BĘDĄ WYKONANE?

W programie państwowych robót inwestycyjnych na **terenie województwa krakowskiego i m. Krakowa w okresie najbliższych 10-ciu lat,** znajdują się rozmaite budowle wodne, lądowe i rekonstrukcje drogowe.

Szereg odcinków drogowych pod Krakowem ma otrzymać bądź to cięższe nawierzchnie, bądź to powierzchowne wzmocnienia, lub smołowane powierzchnie. Ze względu na szczególniej silny ruch samochodowy na linji Warszawa-Zakopane, zostaną niebawem podjęte roboty około wysmołowania trasy: Warszawa—Radom—Miechów—Kraków—Zakopane, wynoszącej 400 km. Ogólny koszt wyniesie 4 miljony zł.

Nowych mostów na terenie województwa krakowskiego ma stanąć 4, o ogólnej długości 230 m. kosztem 1,430.000 zł. Z robót wodnych na pierwszym planie jest obwałowanie Wisły i górskich potoków. Poza zabezpieczeniem rzek od powodzi, chodzi o stworzenie z nich arteryj żeglowych. — Obecnie żegluga towarowa odbywa się na Wiśle, Warcie, Noteci, Kanale bydgoskim, a regularna żegluga osobowo-towarowa na Wiśle od Krakowa do Korczyna i od Sandomierza do Gdańska, na dolnej Narwi, na Niemnie, Wilji, Pinie i Prypeci.

W związku z robotami regulacyjnemi prowadzona jest **budowa portu pod Krakowem.**

Koszt regulacji rzek i potoków w woj. krakowskiem w 10-leciu przedstawia się następująco: Soła — 3 milj. zł., Skawa — 2 milj. zł., Raba — 3,200.000 zł., Dunajec od Nowego Targu do Nowego Sącza — 5,500.000 zł., Dunajec od Nowego Sącza do ujścia Łososiny — 700 tys. zł., Poprad 1,800.000 zł., Wisłoka powyżej Jasła — 1,400.000 zł., Wisłoka od Jasła do Mielca — 2,700.000 zł., dopływy Wisłoki: Ropa i Jasiołka — 4 milj. zł. itd. Z ochroną licznych osiedli i objektów komunikacyjnych łączą się roboty około zabudowania górskich potoków. Na zabudowanie tych potoków preliminowano na okres 10-ciu lat — 34,370.000 zł.

Z działu dróg wodnych do najpilniejszych robót należy m. in. regulacje i użeglowanie Wisły oraz kanał żeglugi: Kraków—Zagłębie węglowe. Regulacja Wisły oraz dokończenie rozpoczętej w 1912 r. budowy kanału Kraków—Spytkowice, który jest częścią projektowanego kanału Kraków—Zagłębie węglowe, przewidziane są w projekcie ustawy, przedłożonej poprzedniemu Sejmowi. Kosztorys wynosi 364,3000.000 zł. Na pierwszy okres budowy ustalony na lat pięć (w którym również ma się dokończyć kanał Spytkowice—Kraków kosztem 34,300.000 zł.) kosztorys wyniósłby 90 miljonów złotych.

W dziale budowy gmachów państwowych projektowane są na najbliższy okres 10-ciu lat: **Zakład dla badania środków żywności w Krakowie, Szkoła zawodowa dla położnych w Krakowie, roz budowa szpitalnictwa** lokalnego w całem województwie, dalej budowa gmachów: **kuratorjum szkolnego i inspektoratu szkół powszechnych w Krakowie, Pałacu sprawiedliwości i więzienia centralnego, gmachu dyrekcji dróg wodnych,** zarządów dróg wodnych w Krakowie, Tarnowie, Szczucinie, Żywcu, Wadowicach, Bochni, w Nowym Sączu, Nowym Targu, Dębicy, względnie Jaśle i w Rzeszowie.

Z gmachów uniwersyteckich: Bibljoteka Jagiellońska, Obserwatorjum astronomiczne, nowe kliniki (chorób wewnętrznych, chirurgiczna, dermatologiczna, pedjatryczna i stomatologiczna) — zakłady: chemji lekarskiej, zoologii, leśnictwa, fizjologji zwierząt, rozbudowa zakładu rolnictwa doświadczalnego, weterynarji i Collegium phisicum oraz nowych instytutów: geograficznego, farmaceutycznego i słowiańskiego.

Jak widzimy, plan rozbudowy jest wielki — są **to tylko projekty — zależne od stosunków finansowych państwa.**

—ooo—

ODNALEZIENIE W KONSTANTYNOPOLU SERWISU, OFIAROWANEGO PRZEZ KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA SUŁTANOWI TURECKIEMU. Historyk sztuki dr. Tadeusz Mańkowski ze Lwowa natrafił w materjałach archiwalnych na wiadomość, iż król Stanisław August darował w r. 1777 sułtanowi tureckiemu Achmetowi IV wspaniały serwis porcelanowy z królewskiej fabryki belwederskiej. Na skutek inicjatywy dra Mańkowskiego zwróciła się Polska Akademja Umiejętności do Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Stambule o zasięgnięcie informacyj w szczególności w Muzeum Sułtańskiem w Starym Seraju w Stambule. Dzięki uprzejmości konsula generalnego p. Walerjana Łopatto, nietylko stwierdzono istnienie tego serwisu, lecz Konsulat Generalny nadesłał do Polskiej Akademji Umiejętności fotografje i dokładny opis tego cennego i wyjątkowo pięknego zabytku. Niestety nie cały serwis dotrwał do naszych czasów, zachowało się tylko trzynaście typów poszczególnych części składowych w ogólnej liczbie 73 sztuk. Braki w serwisie tłumaczy dyrektor Muzeum w Starym Seraju zwyczajem rozdawania przez sułtana po uczcie cenniejszych naczyń między znaczniejszych gości.

CHCIAŁ SIĘ POWIESIĆ W RYNKU GŁÓWNYM. Wczoraj nad ranem usiłował powiesić się na drzewie w Rynku gł. 14-letni Rudolf Danieleń, praktykant masarski. Rozpaczliwy czyn desperata zauważyli w porę przechodnie i zaopiekowali się nieszczęśliwym. Powodem zamachu samobójczego było złe traktowanie przez pracodawców.

ZAMACH SAMOBÓJCZY PODCZAS ZABAWY. Apolonja Siwińska (lat 22)) zabawiała się w towarzystwie w szynku Birka przy ul. Salinarnej. W pewnym momencie wyszła na podworzec i tam wypiła większą ilość jodyny. Lekarz pogotowia ratunkowego przepłukał żołądek desperatce, poczem przewiózł ją do szpitala.

TEATRY I KONCERTY

ŚWIĘTA W TEATRZE MIEJSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO. W niedzielę Wielkanocną gra teatr tylko raz wieczorem ostatnią sensacyjną nowość repertuaru „Mayerling" („Rudolf i Vetsera"). Popołudnie drugiego święta poświęcone będzie wielkiej poezji, w przedziwnem arcydziele Wyspiańskiego-Corneille'a: „Cyd". — Wieczorem amerykańska komedja „Roxy", której niespożyty sukces nie ma równego w tym sezonie. Resztę tygodnia poświątecznego wypełni przeważnie tak gorąco przyjęty „Mayerling" z wyjątkiem środy, w którym to dzień ukaże się pełna djabolicznego humoru satyryczna komedja M. Pagnola „Pan Topaz".

SILVIO RANIERI, światowej sławy mandolinista-wirtuoz, budzący swą grą nieopisany zachwyt wśród publiczności w wielkich centrach muzycznych, wystąpi z jedynym koncertem przy akompanjamencie fortepianu w **niedzielę 12 bm. w Starym Teatrze.** Bilety w cenie od 1—8 złotych są do nabycia w kasie Starego Teatru od wtorku, t. j. 7 bm.

MOSKIEWSKI TEATR ARTYSTYCZNY STANISŁAWSKIEGO W KRAKOWIE. Światowej sławy zespół moskiewski teatru artystycznego Stanisławskiego, którego występy w Krakowie przed dwoma laty cieszyły się ogromnem powodzeniem, przybywa do Krakowa, w przejeździe do Warszawy, tylko na trzy występy i wystąpi: w teatrze Bagatela, a to w piątek 10 bm., dając „Rewizora", pełną humoru komedję Gogola, w sobotę 11 bm. Dickensa „Świerszcza za kominem" i w niedzielę 12 bm. „Białą gwardję", ostatnią nowość, która zagranicą grana była przez ten zespół przeszło pięćset razy. Przyjazd tak głośnego teatru do naszego miasta wzbudzi niewątpliwie wielkie zainteresowanie. Bilety są już do nabycia w kasie teatru Bagatela.

WIECZÓR WIKTORA CHENKINA W TEATRZE BAGATELA. Po wielkich sukcesach, jakie odniósł ostatnio w Ameryce Wiktor Chenkin, przyjeżdża do Polski i daje w Krakowie 6 bm. o godzinie 8'30 wieczorem gościnny występ. Artysta wykona pieśni błazna, pieśni cygańskie, pieśń. włoskie, pieśni ukraińskie, pieśń żydowsko-chasydzkie. Bilety na ten ze wszech miar ciekawy wieczór już do nabycia w kasie teatru Bagatela od godziny 10 przedpołudniem do 2 popol. i od 4 do 7 wieczorem.

Ruch tramwajowy w święta

Dziś w sobotę ruch tramwajowy będzie się odbywał normalnie, natomiast w Wielką Niedzielę wozy tramwajowe nie będą kursowały przez cały dzień, a w Wielki Poniedziałek będą znów kursowały normalnie.

—ooo—

—ooo—

Z Polski

SANACYJNA GOSPODARKA W KASACH CHORYCH RZĄDZONYCH PRZEZ KOMISARZY. — Z Oświęcimia piszą nam: Przed dwoma miesiącami zjawił się w Kasie chorych komisarz rewizyjny jakiś Biedrzyński, a to w celu przeprowadzenia rewizji. Rewidował on gospodarkę komisarską przez trzy dni. Po zakończeniu rewizji kazał sobie wypłacić z funduszów Kasy chorych 200 zł., a od dyrektora Kasy pobrał, niewiadomo w jakim celu, również 200 zł. Jak nas dochodzą wiadomości, tosamo uczynił w Kasie chorych w Białej. Tam również naciągnął dyrektora Kasy. Członkowie Kasy chorych głośno o tych rzeczach mówią, gdyż za czasów zarządu przeprowadzali rewizje w Kasach chorych członkowie komisyj rewizyjnych, prace te wykonywali bezinteresownie, a otrzymywali tylko koszta podróży z Brzeszcz do Oświęcimia. Równocześnie przyjeżdżali tak zwani lustratorzy z Okręgowego Związku Kas chorych z Krakowa, jak również z Okręgowego Urzędu ubezpieczeń ze Lwowa, lecz nie byli płaceni z funduszów Kasy. Członkowie Kasy chorych, opłacający składki do tejże Kasy, zapytują publicznie kompetentne władze, czy jest im wiadome to, że przyjeżdżają różne łaziki, którzy zupełnie nie znają się na administracji Kasy chorych i każą sobie płacić tytułem diet wysokie kwoty, niczem nieuzasadnione, a niezależnie od tego naciągają kierowników biur Kasy.

BOMBA POD SKLEPEM KONKURENTA. — Onegdajszej nocy podłożono pod skład obuwia i konfekcji męskiej Chimowicza w Wodzisławiu ladunek materjału wybuchowego zawierający 500 gramów lignozytu, 200 gramów saletry wybuchowej z dwoma kapiszonami, zaopatrzony w dwumetrowy lont, który zapalono, chcąc w ten sposób pozbyć się niewygodnego konkurenta. Chimowicz bowiem otworzywszy przed niedawnym czasem sklep w Wodzisławiu sprzedawał towar po cenach jak na miejscowe stosunki niebywale niskich. — Groźny pakunek z tlejącym lontem został na szczęście zauważony przez stróża nocnego, który wespół z patrolującym posterunkowym zamach udaremnił. Dochodzenia, celem ujawnienia tak bezwzględnemi środkami posługującego się przeciwnika, w toku.

ŚMIERĆ W PŁOMIENIACH. We Lwowie w parterowej oficynie bursy Narodnego Domu przy ul. Kurkowej mieszka znany obrońca dr. Marjan Głuszkiewicz. Wyjechał on na rozprawę do Brzezan. Rano służąca adwokata udała się do kancelarji przy ul. Wałowej celem posprzątania. Po jej odejściu p. Głuszkiewiczowa kupiła w trafice gazetę, poczem powróciwszy do domu zamknęła drzwi i postanowiła zapalić w piecu. W chwili, gdy podpalała drzewo przy pomocy benzyny, nastąpiła eksplozja i momentalnie płomienie objęły ubranie nieostrożnej mecenasowej. Nieszczęsna rzuciła się ku drzwiom wiodącym na werandę. Po dłuższych wysiłkach, gdy zdołała wysadzić zamknięte drzwi, runęła nieprzytomna na werandę. Eksplozję, krzyk palącej się żywcem, oraz wydobywający się dym z mieszkania, zaalarmował lokatorów. Najbliższy sąsiad, urzędnik prywatny Jarosław Slepkowicz, po zbiciu szyby w werandzie wpadł do wnętrza. Oczom jego przedstawił się przerażający widok. Na ziemi leżała straszliwie popieczona p. Głuszkiewiczowa, na której ubranie spaliło się zupełnie. Nieszczęśliwą, dającą słabe oznaki życia odwieziono do szpitala, gdzie popołudniu zmarła. O tragicznej śmierci żony powiadomiono telefonicznie dra Głuszkiewicza, oraz jedyną ich córkę, zamężną i zamieszkałą obecnie w Borysławiu.

PRZEBIEGŁY I NIEPOZBAWIONY HUMORU AFERZYSTA. Ministerstwo spraw wewnętrznych zostało zawiadomione, że na prowincji grasuje jakiś jegomość, który podając się za „kontrolera ministerjalnego" zwiedza wszystkie teatry i przedsiębiorstwa rozrywkowe, wyłudza — łapówki od dyrektorów tych przedsiębiorstw, mieszka w hotelach i jada na ich rachunek. Min. spraw wewn. poleciło policji wszcząć dochodzenie, które szybko doprowadziło do zdemaskowania oszusta. Aresztowano go w Białymstoku w hotelu, na godzinę przed wyjazdem „pana kontrolera" z miasta. — Oszustem jest, jak się okazało, dobrze znany policji Stanisław Cederbaum, były słuchacz praw, stały mieszkaniec Łodzi. Cederbaum jest znanym policji i nader zręcznym aferzystą. Miał on niesłychaną zdolność wymykania się z rąk policji. W swoim czasie aresztowany został w Pabjanicach wraz ze swą kochanką Walerją Pastuszyńską. Gdy go przewożono do więzienia w Łodzi, poprosił policjanta o pozwolenie pożywienia się w kawiarni. Przy tej okazji spoił policjanta, odwiózł do hotelu, rozebrał, ułożył w łóżku, a dorożkarzowi zapłacił... zegarkiem, skradzionym policjantowi. Po pewnym czasie osadzony za jakieś przewinienie natury wojskowej w więzieniu fortecznem w Brześciu, zdołał zbiec stamtąd, poczem zdobywszy gdzieś mundur oficerski, przybył do tego samego więzienia na inspekcję i, niepoznany przez nikogo, po dokonaniu odprawy wyszedł i ulotnił się.

ŚMIERĆ OSKARŻONEGO PRZY ODCZYTYWANIU WYROKU. Z Wilna donoszą: Niezwykły wypadek zdarzył się w sądzie grodzkim w Lachowiczach pow. Baranowickiego. Toczyła się tam mianowicie rozprawa sądowa przeciwko 70-letniemu Danielowi Strzelczykowi, oskarżonemu o podstępne przywłaszczenie rzeczy sąsiada. W chwili, gdy sędzia przystąpił do odczytywania wyroku, oskarżony stracił nagle przytomność i padł na ławę. Dokończenie odczytywania wyroku zostało przerwane i do sądu wezwano lekarza, który stwierdził zgon podsądnego, spowodowany atakiem sercowym. Wyrok, jaki miał być ogłoszony, był uniewinniający Strzelczyka.

BOHATERSTWO 14-LETNIEGO CHŁOPCA. Przedwczoraj w pobliżu Wilna zaszedł wypadek następujący: 14-letni chłopiec Zygmunt Kuczyński, przechodząc brzegiem Wilji ujrzał tonącą kobietę. Na brzegu zgromadził się większy tłum ludzi, nikt jednak nie odważył się przyjść z pomocą nieszczęśliwej. Kuczyński bez namysłu rzucił się w lodowe nurty rzeki i mimo przejmującego zimna zdołał uratować nieprzytomną już kobietę. Bohaterskiemu chłopcu zebrani na brzegu urządzili spontaniczną owację.

PIERWSZA KOBIETA - SĘDZIA W OKRĘGU WILEŃSKIM. W ubiegłym tygodniu rozpoczęła w Grodnie urzędowanie pierwsza w apelacji wileńskiej sędzia-kobieta, pani Iwaszkiewiczowa. Jest to czwarta nominacja kobiety na stanowisko sędziego w Polsce. Dwie z nich rozpatrują wyłącznie sprawy nieletnich w Warszawie, dwie zaś pozostałe wyrokują we wszystkich sprawach cywilnych i karnych, przypadających im w drodze przy jęlego podziału.

POŻAR WSI PRZEZ POTAJEMNĄ GORZELNIĘ. W poniedziałek wieczorem we wsi Borżany gm. zaleskiej wybuchł pożar w mieszkaniu Władysława Pietkiewicza. Ogień podsycany silnym wiatrem przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Wkrótce w płomieniach stała część wsi. Po dwugodzinnej energicznej akcji ratunkowej pożar zdołano umiejscowić. Pastwą płomieni padło 6 zabudowań gospodarskich wraz z żywym i martwym inwentarzem. Jak ustalono pożar powstał wskutek nieumiejętnego i nieostrożnego obchodzenia się z ogniem w zakonspirowanej gorzelni „samogonki" Wł. Pietkiewicza, który wieczorem pędził wódkę. Pietkiewicz poniósł straty przeszło 5.000 złotych. Ogólne straty wynoszą około 30 tys. zł. Pietkiewicza areszłowano.

—ooo—

Z zagranicy

„BEZBOŻNICY" URZĄDZILI POGROM ŻYDÓW. W Rosji, jak wiadomo, prowadzona jest od dłuższego czasu akcja „antyreligijna", na którą składają się przeważnie szykany materjalne w stosunku do wierzących i publiczne wyszydzanie religji i obrządków religijnych wszelkich wyznań, mogące, rzecz prosta, człowieka wierzącego tylko sfanatyzować, ale nie zachwiać w wierze. W ostatnim czasie zarząd główny „Związku bezbożników" rozesłał do oddziałów prowincjonalnych wezwanie, by wobec zbliżającej się Wielkiejnocy i Paschy żydowskiej rozwinęły energiczną działalność i nie dopuściły do obchodzenia świąt zarówno żydowskich jak i chrześcijańskich. Oddział „Związku bezbożników" w Tule wziął sobie to wezwanie tak do serca, że urządził... *pogrom żydów*, według najklasyczniejszych „istinnoruskich" tradycyj. Punktem wyjścia pogromu było zwołane przez „bezbożników" zgromadzenie publiczne z porządkiem dziennym: „Walka z żydostwem i Cerkwią". Po jednomyślnem uchwaleniu energicznych „antyreligijnych" rezolucyj, uczestnicy zgromadzenia pod wodzą komanistów Wasiljewa i Barabaszczykowa wyruszyli na miasto — *bić żydów*. Ta nadgorliwość nie znalazła jednak uznania u centralnych władz w Moskwie. Tulski oddział „Związku bezbożników" został rozwiązany, a pp. Wasiljew i Barabaszczykow poszli do kozy i będą mieli brzydką sprawę sądową. — W gruncie rzeczy mają oni prawo czuć się pokrzywdzonymi. Któż to wpoił w nich przekonanie, że walka z jakąś ideą polega na wymordowywaniu jej zwolenników, jeśli nie te same władze centralne. Rząd sowiecki walczy z socjalizmem, mordując socjalistów. Tulscy „bezbożnicy" otrzymali rozkaz walczenia z religją — i wykonali go jak umieli.

KRYZYS A MILJARDERZY AMERYKAŃSCY. Prasa amerykańska donosi: Mimo ciężkich czasów, w roku ubiegłym więcej było osób z dochodem rocznym powyżej miljona dolarów, niż w roku 1929. Tak wykazuje statystyka biura podatku dochodowego w Waszyngtonie. Czyli potwierdza się fakt, że kryzys wytwarza bezrobotnych, proletaryzuje klasy średnie i klasę pracującą, ale częstokroć jeszcze przysparza zysków bogaczom.

JAK TRUDNO O POSADY. Pani Olivia Yachtman, zamieszkała w Los Angeles zgłosiła się do władz stanu cywilnego z prośbą rozwodową. Zapytana o przyczynę tego kroku zacna niewiasta oświadczyła ze łzami w oczach, że chodzi jej... o otrzymanie posady. P. Olivia, nie ma nic do zarzucenia swojemu dobremu i kochanemu mężowi, prócz tego, że jest biedny. Małżeństwu od dłuższego już czasu nie wystarczały zarobki męża. Wreszcie żona zdecydowała się pójść i prosić o pracę. Wszędzie jednak odrzucano ofertę mężatki, nie chcąc obciążać się świadczeniami w przyszłości. Małżonkowie przeżyli prawdziwy dramat, zanim zdecydowali się na krok rozłąki prawnej. Państwo Yachtman uczynili gorące postanowienie, że z zarobków obojga będą oszczędzać tyle, aby móc pobrać się ponownie. Przyszłość pokaże, czy los pozwoli im wytrwać w tem postanowieniu.

Związki i zgromadzenia

EGZEKUTYWA OKR PPS KRAKÓW-MIASTO odbędzie posiedzenie we wtorek 7 bm. o godz. 6'30 wieczór w sekretarjacie.

POSIEDZENIE ZARZĄDU ZWIĄZKU MURARZY KRAKOWSKICH odbędzie się we wtorek 7 kwietnia o godz. 5 przy ul. Dunajewskiego 5 II piętro. Zebranie komisji kontrolującej odbędzie się tegoż dnia przed posiedzeniem zarządu.

PODGÓRZE. Posiedzenie komitetu PPS dzielnicy XXII odbędzie się we czwartek 9 b. m. o godzinie 6 wieczór w Domu tramwajarzy (pl. Serkowskiego 7) z porządkiem dziennym: 1) Pierwszy maja. 2) Kongres PPS w Krakowie.

TEATR TOWARZYSTWA DOMU ROBOTNICZEGO W PODGÓRZU (ul. Smolki 9) odegra w poniedziałek 6 kwietnia „Radca pana radcy", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego. Początek o godzinie 7 wieczór. Po przedstawieniu zabawa towarzyska. Dochód na dokończenie Domu robotniczego.

WIECZORNICA TANECZNA KOŁA KRAJOZNAWCZEGO TUR. W niedzielę 5 kwietnia o godzinie 5 w salach Domu tramwajarzy w Podgórzu (pl. Serkowskiego 7) odbędzie się wieczornica taneczna. Wstęp 50 gr. i 1 zł. dla wprowadzonych gości. Bufet we własnym zarządzie. Orkiestra doborowa.

ZARZĄD ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH (Sławkowska 6) zawiadamia członków i zainteresowane osoby, że urzędowanie w sekretarjacie związkowym w dniach 4, 5 i 6 kwietnia br. odbywać się nie będzie. Natomiast poczynając od wtorku dnia 7 bm. sekretarjat związkowy czynny będzie normalnie, t. zn. od 11—3 popołudniu i od 5—9 wieczorem.

GOŚCINNY WYSTĘP TOWARZYSZÓW Z CZECHOSŁOWACJI W OŚWIĘCIMIU. W poniedziałek 6 kwietnia odegra zespół teatralny „Siły" z Gruszowa w sali p. Wysoglądowej (obok dworca kolejowego) w Oświęcimiu krotochwilę w 3-ch aktach ze śpiewami pod tyt. „Krajowe wyroby" przez J. Pobratymca. Początek o godzinie 6'30 wieczorem. O liczne przybycie uprasza uprzejmie zarząd TUR w Oświęcimiu.

TELEGRAMY

—o—

AKCJA ORGANIZACYJ PRACOWNIKÓW PRZECIWKO ZNIŻCE UPOSAŻEŃ

Warszawa, 3 kwietnia. (Tel. wł. „Naprzodu“). Min. skarbu Matuszewski przyjął w dniu wczorajszym na dłuższej audjencji delegację centralnej organizacji Związku zawodowego pracowników umysłowych i Konfederacji pracowników umysłowych, którzy przedłożyli p. ministrowi odpisy memorjału w sprawie zniżki płac, złożonego w przeddzień p. premjerowi Sławkowi. Organizacje pracownicze zamierzają nadal kontynuować akcję przeciwko zniżce płac w przemyśle, handlu i instytucjach państwowych.

SAMOBÓJSTWO CZESKIEGO LEKARZA WOJSKOWEGO

Praga, 3 kwietnia. Aresztowany w związku z wykryciem afery poborowej w Koszycach lekarz wojskowy pułkownik dr. Martinek popełnił wczoraj samobójstwo przez poderżnięcie sobie tętnic rozbitą szklanką i powieszenie się na kratach w oknie. Pozostawił on list, w którym wyjaśnia wszelkie nadużycia i przyznaje się do winy. Afera zatacza coraz szersze kręgi.

AUSTRO-NIEMIECKA UNJA CELNA

Wiedeń, 3 kwietnia. Rząd austrjacki wydał dziś następujące oświadczenie: „W dziennikach zagranicznych pojawiły się wiadomości, iż podczas odwiedzin niemieckiego ministra spraw zagranicznych w Wiedniu między drem Curtiusem a drem Schoberem zawarta została tajna klauzula dodatkowa do planowanej unji celnej. Jakkolwiek tendencja tej wiadomości jest jasna, należy stwierdzić, iż pogłoska ta jest zmyślona“.

AUTO POD POCIĄGIEM

Paryż, 3 kwietnia. Na przejeździe kolejowym pod Fontainebleau dostał się dziś samochód pod pociąg pospieszny. Auto zostało doszczętnie zniszczone. **Cztery osoby jadące nim poniosły śmierć na miejscu.**

KARAMBOL OKRĘTOWY

Paryż, 3 kwietnia. Z Malagi donoszą dalsze szczegóły zderzenia się angielskiego okrętu lotniskowego „Glorious“ z parowcem francuskim „Florida“, jakie wydarzyło się wczoraj w odległości 60 węzłów na wschód od Gibraltaru. Parowiec „Florida“, na którego pokładzie znajdowało się 550 podróżnych i 170 osób załogi, jechał z Buenos Aires do Barcelony. „Glorius“ uczestniczył w manewrach floty angielskiej i przyjmował na pokład lądujące samoloty. Jeden z samolotów spadł do wody i „Glorius“ spieszył mu z wielką szybkością na pomoc i w tej właśnie chwili zderzył się z „Floridą“. Zderzenie było tak gwałtowne, że lewy bok „Floridy“ został wgnieciony na wielkiej przestrzeni. Silnie uszkodzony został także „Glorious“, na którego pokładzie został zabity jeden z marynarzy, a kilku innych odniosło rany. „Glorious“ przejął natychmiast wszystkich podróżnych z „Floridy“, między którymi 18 było ciężko rannych. Czterech z nich zmarło jeszcze w drodze do Malagi. Przyholowany do Malagi parowiec francuski musiał być natychmiast wyładowany, aby zapobiec wdzieraniu się do jego wnętrza wody. Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze znana, wyniesie prawdopodobnie przeszło 30 osób. Rannych zostało 20 podróżnych i 14 marynarzy.

Paryż, 3 kwietnia. Z Malagi donoszą, że „Glorious“ odjechał dziś z podróżnymi parowca „Florida“ do Gibraltaru. Zabrał on także rannych, wśród których kilku znajduje się w niebezpieczeństwie życia. 7 Gibraltaru podróżnych zabierze do Marsylji pewien statek, należący do tej samej linji okrętowej co „Florida“. Jak dotychczas ustalono, katastrofa pociągnęła za sobą **32 ofiary śmiertelne.** Wśród zabitych jest **4 Polaków, 17 Włochów,** 2 Hiszpanów, 3 Serbów i 6 Syryjczyków.

DEFICYT BUDŻETOWY STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Nowy Jork, 3 kwietnia. „Exchange Telegraph“ donosi z Waszyngtnu, że bieżący rok budżetowy Stanów Zjednoczonych zakończy się deficytem wynoszącym **700 miljonów** dolarów. Jest to pierwszy deficyt od 1920 r.

Zmiany w rządzie

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“)

Warszawa, 3 kwietnia.

Dzisiejsza prasa sanacyjna zaprzecza wiadomościom jakie ukazały się w prasie opozycyjnej o mających zajść ewentualnych zmianach w rządzie.

Pomimo tych zaprzeczeń, dzienniki wieczorne uporczywie utrzymują, że **zmiany nastąpią.** Wczorajsza wizyta p. premjera Sławka na zamku m. in. dotyczyć miała także sprawy reorganizacji rządu. Według pism wieczornych na czele gabinetu stanąłby p. **Piłsudski**, zaś wicepremjerem zostałby obecny minister skarbu p. **Matuszewski.**

—ooo—

Upadłość Banku Handlowego

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“)

Łódź, 3 kwietnia.

Jeden z największych banków w Łodzi Bank Handlowy S. A. zgłosił w tutejszym sądzie handlowym upadłość. Passywa banku mają wynosić około 30 miljonów zł.

Upadłość miała nastąpić na skutek niemożności pokrycia przez bank zobowiązań wobec grupy angielskiej. W dniu dzisiejszym wiele osób poszkodowanych zaczęło się zgłaszać do dyrekcji banku, chcąc wycofać swe wkłady. Władze policyjne ustawiły przed bramami banku specjalnie posterunki, aby zapobiec awanturom. W Banku Handlowym zainteresowani byli przedewszystkiem kapitaliści i przemysłowcy łódzcy.

Dekret prezydenta Niemiec

PRZECIW RZEZIOM HITLEROWCÓW I KOMUNISTÓW

Prezydent republiki niemieckiej wydał dekret, na mocy którego mogą być zakazane publiczne zgromadzenia i pochody mające na celu nawoływanie do nieposłuszeństwa ustawom, lub zgodnym z ustawami rozporządzeniom władz, lżenie instytucyj państwowych, lub uznanych w państwie religij. Posiadanie broni palnej bez pozwolenia, lub użycie jej, choćby prawnie posiadanej, do pogróżek lub gwałtu czynnego nie może być ukarane niżej jak 6 miesiącami więzienia, **bez zamiany na grzywnę.** Stowarzyszenia, które tego rodzaju występki swoich członków **tolerują lub pochwalają** mogą być rozwiązane. Dekret zaostrza ponadto przepisy co do konfiskowania odezw, plakatów, wydawnictw nawołujących do nieposłuszeństwa ustawom itd.

Dekret opiera się na § 48 konstytucji niemieckiej, dającym prezydentowi prawo wydania wyjątkowych zarządzeń, koniecznych dla przywrócenia ładu i bezpieczeństwa publicznego, w razie gdy te ostatnie są zachwiane lub poważnie zagrożone. W tym wypadku prezydent ma prawo zawiesić paragrafy konstytucji poręczające nietykalność wolności osobistej, mieszkania i korespondencji obywateli, wolność słowa, zgromadzeń i stowarzyszeń, oraz nietykalność własności. — Równocześnie z dekretem ogłoszono oświadczenie rządu co do motywów dekretu. Jako motywy podaje oświadczenie „smutne zajścia i objawy“ zachodzące w Niemczech od dłuższego czasu, antyreligijne hece komunistów i antysemickie hece hitlerowców.

Od dłuższego czasu w Niemczech niema dnia **bez krwawej bójki,** spowodowanej przez komunistów lub hitlerowców, niema tygodnia prawie, by hitlerowcy nie **zamordowali** jakiegś reichsbannerzysty, lub komunisty, przyczem hitlerowcom uchodziło dotąd wszystko bezkarnie, bo sędziowie skazywali ich z reguły na humorystycznie niskie kary. Dekret prezydenta, ustanawiając minimalną wysokość kar na tego rodzaju przestępstwa, utrudnia sędziom to sabotowanie prawa. Rozruchy wybuchały również ciągle z powodu organizowania przez komunistów i burżuazyjnych „wolnomyślicieli“ demonstracyj antyreligijnych, polegających na publicznem wyszydzaniu religji i celowem drażnieniu uczuć ludzi wierzących, oraz wskutek nawoływania przez hitlerowców jawnie na zgromadzeniach do pogromów żydów.

Dekret ten wywołał **ogromne wzburzenie w kołach hitlerowców i Stahlhelmu,** które znalazło wyraz w gwałtownych napaściach prasy nacjonalistycznej **na Hindenburga** i wysunięciem przez partje i hitlerowców i hugenbergowców żądania, **by Reichstag uchylił natychmiast ten dekret** i by w tym celu odbyła się nadzwyczajna sesja Reichstagu. Jest jednak bardzo wątpliwem, aby obie partje faszystowskie nawet razem z komunistami zebrały potrzebną do zwołania nadzwyczajnej sesji Reichstagu ilość podpisów.

ZATARG ROSYJSKO-JAPOŃSKI

Moskwa, 3 kwietnia. Ambasador sowiecki w Tokio **Trojanowski** wręczył 23 ub. m. rządowi japońskiemu notę, protestującą przeciw zamachowi na radcę handlowego ambasady sowieckiej w Tokio **Anikijewa,** dokonanemu 15 ub. m. przez dawnego szefa pewnego japońskiego przedsiębiorstwa rybackiego. Na notę rząd sowiecki dotychczas nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Z tego powodu zastępca komisarza spraw zagranicznych **Karachan** wręczył wczoraj ambasadorowi japońskiemu w Moskwie nową deklarację, w której w imieniu rządu sowieckiego żąda wykonania przez rząd japoński postanowień zawartych w nocie z 23 marca.

TAJNY SKŁAD NARKOTYKÓW

Nowy Jork, 3 kwietnia. W jednym z tutejszych biur transportowych wykryła policja tajny skład narkotyków. W ręce policji wpadło blisko dwie tonny trucizn oszałamiających wartości blisko **półtora miljona dolarów.** Kierownik biura został aresztowany.

SKAZANIE ZA BUNT WOJSKOWY W PERU

Nowy Jork, 3 kwietnia. Sąd wojskowy w **Limie** skazał wczoraj 29 wojskowych z 5 pułku piechoty za udział w rewolcie na kary więzienia od jednego roku do dwudziestu lat. Przewód sądowy wykazał, że rewolta była dziełem komunistycznem.

Z faszyzmem źle

LIKWIDACJA FASZYSTOWSKIEJ HECY W FINLANDJI

„Potęga“ faszystów w Finlandji, która w swoim czasie tak oczarowała „ICKa“, dawno się już skończyła i zaczęły się dni pokuty. Organ „lappowców“ (faszystów fińskich) „Aktivisti“ został zawieszony, a jego redaktor skazany na 10 miesięcy więzienia za artykuły, nawołujące do zamordowania b. prezydenta Finlandji Stahlberga, który w czasie ostatnich wyborów prezydenckich kandydował na prezydenta z ramienia lewicy.

Z Hiszpanji

PRZESTROGA KONSERWATYSTY POD ADRESEM KRÓLA

Były minister konserwatywny Bergamin na jednem zgromadzeniu tak sformułował swoje stanowisko, zaprzeczając, jakoby chciał poniżyć króla:

„Chcemy szczerego, jedynego wypowiedzenia się woli narodu i konstytucji, ustalonej środkami legalnemi. To jest droga legalna. Ale jeżeli sprzeczność pomiędzy królem i narodem zostanie utrzymana i istnieć będą dążenia do stłumienia woli narodu za pomocą dyktatury, wtedy — powiadam — *legalność miałaby swoją siedzibę w rewolucji*“.

DYMISJA DZIEKANA WYDZIAŁU LEKARSKIEGO

Dr. Recasens, dziekan wydziału lekarskiego na uniwersytecie w Madrycie zgłosił na ręce ministra oświaty publicznej swoją dymisję. Decyzję powyższą powziął skutkiem wystąpień policyjnych w obrębie zabudowań, podległych wydziałowi lekarskiemu, podczas ostatnich zaburzeń studenckich.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela:: „Mayerling" (nowość).
Poniedziałek popoł.: „Cyd" (ceny zniżone); wieczór: „Roxy".
Wtorek: „Mayerling" (nowość).
Środa: „Pan Topaz".
Czwartek: „Mayerling" (nowość).

KINOTEATRY

Apollo „Kawiarenka".
Bagatela: „Król królów".
Corso: „Miłość w kajdanach".
Muzeum: „Płonąca granica". „Emaus-Rękawka", „Marzenia Chaplina".
Promień „Małżeństwo na złość".
Sztuka: „C. k. Feldmarszałek".
Świt: „Cuda w górach Masabielskich".
Uciecha i **Wanda:** „Anna Christie".
Warszawa: „Sztabskapitan Gubaniew".

RADJO KRAKOWSKIE

Wielka Sobota 4 kwietnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. — 15.50: Skrzynka pocztowa techniczna. — 16.10: Program dla dzieci. 17.15: Odczyt z Katowic: „O dawnej i współczesnej kulturze Śląska". 17.40: Odczyt: „Dzwon królewski Zygmunt" — wygłosi dr. Helena d'Abancourt. 18.00: Resurekcja z katedry na Wawelu. 19.00: Słuchowisko muzyczne z Warszawy: „Nazarejczyk" i koncert ze Lwowa, kwartet wokalny J. S. Bacha, komunikaty.

Wielka niedziela 5 kwietnia

9.00: Nabożeństwo z Katowic. 11.58: Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteorologiczny. 12.15: Koncert kameralny ze Lwowa. 15.00: Audycja rolnicza z Warszawy. 16.00: Słuchowisko z Katowic: „A trzeciego dnia Chrystus zmartwychwstał". 16.30: Słuchowisko ze Lwowa: „Zygmunt August" — Stanisława Wyspiańskiego. 17.30: Koncert fortepianowy p. Ludmiły Berkwitzówny. 18.00: Słuchowisko dla młodzieży. 18.30: Audycja świąteczna z Wilna. 20.00: Koncert ze Lwowa. 21.30: Kwadrans literacki. 21.45: Koncert pp.: Zofji Żmigród-Fedyczkowskiej i Stanisława Roya.

Wielki Poniedziałek 6 kwietnia

10.15: Nabożeństwo z Poznania. 11.35: Odczyt misyjny z Warszawy. 11.58: Sygnał czasu, hejnał, komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek szopenowski z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Pogadanki dla rolników z muzyką. 15.40: Program dla dzieci starszych i młodzieży. 16.10: Odczyt z Katowic: „Pieniężnicy śląscy, poszukiwacze skarbów". 16.30: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Wielkanoc wśród ludu". 16.55: Gramofon. 17.10: Wiadomości przyjemne i pożyteczne. — 17.25: Kwadrans literacki z Warszawy: „Można i tak" humoreska Macieja Wierzbińskiego. 17.40: Koncert orkiestry policyjnej z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.25: Feljeton z Warszawy: „O staropolskiem święconem". 19.45: Komunikat z Warszawy: „Z przed stu lat". 19.50: Gramofon. 20.00: Słuchowisko z Warszawy: „Humoreska murzyńska". 20.30: Feljeton z Warszawy: „Blaski i cienie najstarszego parlamentu świata". 20.45: Operetka z Warszawy: „Dzwony Kornewilskie" 23.15: Komunikaty. 23.30: Muzyka taneczna.

Wtorek 7 kwietnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 14.20: Komunikat gospodarczy. 14.40: Odczyty dla maturzystów. 15.35: Chwilka lotnicza. 15.50: Odczyt z Wilna: „Chluba baroku wileńskiego". 16.15: Gramofon. 17.15: Odczyt z Warszawy: „Podstawowe prawa naukowej organizacji". 17.45: Popularny koncert symfoniczny orkiestry Filharmonji warszawskiej. 18.45: Rozmaitości, komunikaty. 19.10: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. 19.25: Gramofon. 19.35: Dziennik radjowy. 19.50: Gramofon „Aida". 22.50: Komunikaty. 23.00: Retransmisje zagraniczne. 24.00: Hejnał.

Zgubiono książeczkę Kasy Chorych na nazwisko Piotr Pietraszczyk, Tonie, unieważnia się.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.